

Materiały

Dariusz Libionka

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
<https://orcid.org/0000-0003-0180-6463>
dlibion@ifispan.edu.pl

Ks. Józef Kruszyński, O niemieckim terrorze wobec Żydów i Polaków w 1942 r.

Streszczenie

Prezentowany tekst stanowi niewielki fragment spuścizny ks. prof. Józefa Kruszyńskiego (1877–1953), teologa, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1925–1933), a jednocześnie antysemitycznego publicysty, w latach okupacji niemieckiej administratora diecezji lubelskiej. Składają się na nią pisane w latach 1940–1941 i w 1953 r. wspomnienia, a przede wszystkim dziennik prowadzony od listopada 1942 do września 1945 r. Publikowany tekst jest osobnym opracowaniem powstałym w okresie ostatecznej likwidacji getta wtórnego w Lublinie i wzmoczenia działań eksterminacyjnych w Generalnym Gubernatorstwie. Pierwsza część przynosi omówienie prześladowań Żydów, druga terroru wobec ludności polskiej na Lubelszczyźnie na przestrzeni 1942 r. Jest to pierwsza publikacja unikatowych świadectw Kruszyńskiego przechowywanych w Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, gdzie trafiły po jego śmierci.

Słowa kluczowe

Józef Kruszyński, dzienniki okupacyjne, Żydzi, antysemityzm, Lubelszczyzna

Abstract

The text presented here is a small part of the legacy of Rev. Prof. Józef Kruszyński (1877–1953), a theologian, rector of the Catholic University of Lublin (1925–1933), and at the same time, an anti-Semitic publicist, during the years of German occupation, administrator of the Lublin diocese. It consists of memoirs written in 1940–1941 and in 1953, and above all a diary kept from November 1942 to September 1945. The published text is a separate study written during the period of the final liquidation of the secondary ghetto in Lublin and the intensification of extermination activities in the General Government. The first part brings a discussion of the persecution of Jews, the second of the terror against the Polish population in the Lublin region throughout 1942. This is the first publication of Kruszyński's unique testimonies kept in the Library of the Higher Seminary in Włocławek, where they ended up after his death

Keywords

Józef Kruszyński, occupation diaries, Jews, anti-Semitism, Lublin region

Prezentowany materiał stanowi niewielki fragment spuścizny ks. prof. Józefa Kruszyńskiego przechowywanej w Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku¹. Z uwagi na to, że obszerną jej charakterystykę na tle działalności Kruszyńskiego zawarłem w innym tekście², nie jest konieczne szczegółowe przedstawianie jego sylwetki. Wystarczy podać kilka podstawowych danych. Kruszyński (1877–1953) był absolwentem Akademii Duchownej w Petersburgu, działaczem i sympatykiem obozu narodowego, czołowym kościelnym ekspertem w problematyce „żydoznawczej”, teologiem i tłumaczem Biblii, rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1925–1933), od połowy listopada 1939 do kwietnia 1940 r. więźniem Zamku w Lublinie, a od listopada tego roku do początku 1945 administratorem diecezji lubelskiej. Jego zapiski, na które składają się okupacyjne wspomnienia i powstała niedługo przed śmiercią autobiografia, a zwłaszcza ogromny, pisany od 22 listopada 1942 do 2 września 1945 r. dziennik, są bez wątpienia jednym z najważniejszych dokumentów autobiograficznych powstałych w tym okresie w Polsce.

Jako że nie jestem zwolennikiem skracania i kompilowania źródeł pod kątem tematycznym czy chronologicznym, w grę wchodziła jedynie publikacja w całości któregoś z tekstów z lat 1941–1942. Zdecydowałem się na opracowanie z jesieni 1942 r., które nazwałem roboczo „Aneksem o niemieckim terrorze”, powstałe jako uzupełnienie do sporządzonych wcześniej wspomnień Kruszyńskiego, będące zarazem wprowadzeniem do codziennych zapisków w formie dziennika, które lubelski administrator zdecydował się rozpocząć. Tekst został napisany ręcznie na 201 niewielkich kartkach z podziałem na dwie części – poświęcone terrorowi wobec Żydów i Polaków. Odnalazłem go w pakiecie datowanym błędnie na 1944 r., do którego zajrzałem przypadkiem ostatniego dnia kwerendy w bibliotece seminaryjnej. Odkrycie wydało mi się wówczas znaczące, choć zawartość tekstu okazała się, w porównaniu z fascynującym dziennikiem, rozczarowująca. Niemniej zasługuje na publikację, choćby tylko jako próbka stylu i sposobu myślenia autora. Do pracy nad tekstem Kruszyński przystąpił 9 listopada 1942 r., w dniu rozpoczęcia likwidacji getta szczątkowego w Lublinie, świadomy wagi rozgrywających się wydarzeń. Pozbawiona tytułu część na temat prześladowań Żydów została ukończona 21 listopada, po powrocie z wizyty u mieszkającego w Nowym Sączu biskupa lubelskiego Mariana Fulmana³, która umożliwiła po-

¹ Dziękuję ks. dr. Krzysztofowi Kamińskiemu, dyrektorowi Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, za udostępnienie spuścizny Kruszyńskiego, a siostrze Bernadecie Żabierek za pomoc w realizacji kwerendy. Dziękuję także Jakubowi Chmielewskiemu i Adamowi Kopciowskiemu za cenne uwagi, komentarze i sugestie.

² Dariusz Libionka, *Żydzi, Niemcy, Polacy i Zagłada w okupacyjnych zapiskach ks. prof. Józefa Kruszyńskiego z Lublina* [w:] *Oto widać i oto słychać. Świadkowie Zagłady w okupowanej Polsce*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Alina Skibińska, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów i Wydawnictwo IFiS PAN, 2024, s. 382–460.

³ Marian Fulman (1866–1945), biskup lubelski. Po zwolnieniu z więzienia w lutym 1940 r. nie uzyskał zgody na powrót do diecezji. Zamieszkał na plebanii w Nowym Sączu, zachowując

czynienie kilku uzupełnień. Nad fragmentem o losach Polaków, zatytułowanym „Nękanie i mordowanie ludności polskiej”, pracował do początku grudnia. W obu częściach koncentrował się na Lubelszczyźnie, gdyż z innych terenów miał informacje fragmentaryczne i trudne do sprawdzenia. Tekst powstawał w pośpiechu, co odbiło się zarówno na jego formie, jak i treści. Nie było czasu i warunków do weryfikowania informacji, nawet w odniesieniu do bieżących wydarzeń. Tylko niektórych z nich był Kruszyński naocznym świadkiem, o większości dowiadywał się od księży i sióstr, dalszych lub bliższych znajomych, a także przygodnych informatorów. Nie ma dowodów, by czytał nielegalną prasę. Od grudnia 1941 r. do rozpoczęcia pracy nad tekstem Kruszyński nie prowadził żadnych zapisków, a jego pamięć okazywała się zawodna. Świadczą o tym liczne pomyłki, uproszczenia, kłopoty z datowaniem niedawnych nawet wydarzeń. Jednak w wielu miejscach podawane przezeń informacje są zadziwiająco precyzyjne.

Wstępne partie tekstu dotyczą losu jeńców sowieckich i utworzenia obozu koncentracyjnego w Lublinie (Majdanek), gdzie stanowili oni pierwszą zwartą grupę więźniów. O tragicznym losie jeńców sowieckich i niemieckim „bestialstwie i zwyrodnieniu”, swoistym „rekordzie świata”, pisał Kruszyński już wcześniej. Podczas podróży pociągiem na stacji w Kraśniku doznał wstrząsu, widząc, w jakich warunkach jeńcy są przewożeni. Udało mu się porozmawiać z uciekinierami z obozu jenieckiego w Jarosławiu, a może tylko usłyszeć od kogoś taką relację⁴. Okrucieństwo w traktowaniu jeńców wkrótce przewyższył terror wobec Żydów, przy którym, jak pisał Kruszyński, „bledną wszystkie inne prześladowania, jakie znają dzieje świata”. Punktem wyjścia jego narracji jest okres zamykania getta i zaost్రzenia przepisów obowiązujących Żydów. Wiele miejsca zajmuje chaotyczny opis akcji likwidacyjnej lubelskiego getta i rozważania na temat losów ofiar, po którym przychodzą informacje o funkcjonowaniu i tragicznym końcu getta wtórnego na Majdanie Tatarskim. W odniesieniu do sytuacji na prowincji czasem notuje pojedyncze epizody, czasem zamieszcza dłuższe opisy akcji likwidacyjnych, w zależności od wiedzy pozyskiwanej od informatorów, w tym proboszczów i dziekanów. Sam był przypadkowym świadkiem jednej akcji wysiedleńczej, w Beżycach, lecz pozostawił zaledwie ogólnikowy jej opis. Zwraca uwagę niewielką wiedzą kurii lubelskiej na temat obozu zagłady w Beżcu, a także brak informacji o obozach w Sobiborze i Treblince. Gdyby Kruszyński słyszał te nazwy, zapewne wspomniałby o tym. Inny problem to trudności w zrozumieniu i opisanu mechanizmu deportacji Żydów z Lublina w marcu i kwietniu 1942 r. Narracja Kruszyńskiego nie jest dobrym przewodnikiem po tych nieodległych przecież w czasie wydarzeniach. Spisywał po prostu to, co zapamiętał z relacji i krążących po mieście pogłosek, w tym wieści

duży wpływ na funkcjonowanie diecezji, m.in. sprawy kadrowe. Pozostawali z nim w kontakcie pracownicy kurii, a także niektórzy księża diecezjalni.

⁴ Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku (dalej BWSDW), Spuścizna Józefa Kruszyńskiego, Józef Kruszyński, [Fragment wspomnień z 1941 r.], s. 562–569.

o zbrodniach, które odbiły się największym echem, jak wymordowanie dzieci z żydowskiego sierocińca. Odnotowując jeden z krwawych epizodów, usprawiedliwiająco zaznaczał, że były jeszcze „inne sadystyczne wyczyny, które trudno zapamiętać i opisać. Było ich zbyt wiele i zbyt często się powtarzały”. Z innych zapewne powodów nie wspominał prawie w ogóle o roli policji granatowej, inna sprawa, że formacja ta nie brała udziału w akcjach wysiedleńczych w Lublinie, ani nie rozpisywał się o rabunkach mienia ofiar przez Polaków, które stanowiły wstrząs dla innych świadków – Zygmunta Klukowskiego ze Szczepieszyna czy niektórych redaktorów prasy Armii Krajowej z okolic Warszawy⁵. Pojawia się natomiast motyw płatnego donosicielstwa i zdrady. Będą one później powracać na stronach dziennika. Podobnie jak kwestia pomocy Żydom, która wydawała się Kruszyńskiemu, z uwagi na skalę niemieckiego terroru, niemożliwa. Tym samym szanse ukrycia się Żydów przed prześladowcami uznawał za bardzo małe. Innym wątkiem pominiętym w publikowanym tu źródle jest postrzeganie eksterminacji Żydów przez Polaków, przede wszystkim duchownych katolickich, szeregowego kleru, pracowników kurii, a także bp. Fulmana. Wyjątkiem jest zwracanie uwagi na bierność mordowanych Żydów. Częściowo wynika to z charakteru tekstu, gdyż w dzienniku pojawiają się różne obserwacje dotyczące postaw i zachowań, jednak z pominięciem, wyjąwszy samego autora, kręgów kościelnych. Jeśli nie liczyć powielania kilku stereotypów, np. o posiadanych przez Żydów bogactwach, tekst pozbawiony jest wątków antysemickich, pojawiających się w dzienniku. Niezależnie od tego postawa autora niezmiennie pozostaje współczująca wobec ofiar, z jednoczesnym bezwzględny potępieniem nazistów i narodu niemieckiego, w takim samym stopniu z powodu traktowania Polaków.

Niemcy w jego ocenie – co mocno podkreślił na początku części traktującej o prześladowaniach Polaków – byli gorsi i bardziej niebezpieczni od Sowietów. Przy omawianiu terroru wobec Polaków opisywał wysiedlenia na poddawanej brutalnej germanizacji Zamojszczyźnie, wiążąc je z polityką wobec Żydów, a następnie próbę wysiedlenia przez niemiecką policję mieszkańców lubelskiej dzielnicy Wieniawa, łapanki, zabór mieszkań i mienia, akcję kontyngentową, trudną sytuację duchowieństwa, wreszcie nazistowską politykę historyczną, zgodnie z którą Lublin był miastem niemieckim. Osobne miejsce zajmuje problem wzrostu zagrożenia dla ludności wywołanego przez grupy rekrutujące się z uciekinierów z obozów jenieckich, wsi i gett oraz niemieckie działania odwetowe z zastosowaniem zasady odpowiedzialności zbiorowej. O przywołanych incydentach informowali głównie ziemianie i księża. Zwraca uwagę brak potępienia „bandytyzmu” i próba zrozumienia przez Kruszyńskiego motywacji ludzi znajdujących się w przymusowym położeniu. Temat ten będzie wielokrotnie

⁵ Zob. Dariusz Libionka, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dys-trykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa: IPN, 2004, s. 310–312; *idem*, *Biedni AK-owcy opisują Zagładę na prowincji*, „Więź” 2009, nr 4, s. 118–129.

później pojawiał się w dzienniku, podobnie jak problem pogłębiającej się demoralizacji i anomii społecznej. Trudno jednak mówić o trwałej zmianie w postrzeganiu Żydów.

Kruszyński pracował z myślą o publikacji dziennika, wspomnień i prezentowanego opracowania po zakończeniu wojny, co jednak w istniejących warunkach okazało się niemożliwe. W przypadku dziennika i prezentowanego tu opracowania autor nie podjął próby ich zredagowania i przygotowań do druku. Wyjeżdżając we wrześniu 1945 r. z Lublina, zabrał całość swoich zapisków do Włocławka, a po jego śmierci trafiły one do tamtejszej Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego. Jego świadectwo jest ze wszech miar unikatowe, wzięwszy pod uwagę okres powstania i treść, i dotychczas, z wyjątkiem autobiografii, badacze go nie wykorzystywali, mimo że nie był to materiał zastrzeżony.

Przygotowując tekst do druku, poprawiono błędy ortograficzne, ujednoczono i uwspółcześniono pisownię, aczkolwiek słowo „Żydzi” pozostawiono pisaną małą literą, zachowano też formy specyficzne dla epoki, takie jak „ghetto”. W wielu miejscach konieczne były korekty, wyjaśnienia i uzupełnienia. Staraniem się jednak nie rozbudowywać przypisów. Tekst został uzupełniony napisanym 22 listopada 1942 r. wstępem do dziennika.

Józef Kruszyński, [O niemieckim terrorze wobec Żydów i Polaków w 1942 r.]

Zakończyłem pracę i niemało miałem kłopotu z przechowaniem rękopisu⁶. Zupełnie pełne zabezpieczenie było niemożliwe. Gdzież bowiem wyszukać bezpieczne miejsce wobec ogólnej grabieży, wobec niejednokrotnego wyrzucania mieszkańców z ich domów i plądrowania połączonego aż z burzeniem budynku, przekopywaniem piwnic itp. Gdy wyrzucano z mieszkań, wiele osób mordowano, ginęły przeto ślady po przechowanych skarbach czy innych rzeczach wartościowych. Przedmioty ulegające zniszczeniu znikną w ziemi, inne, o ile zostały głęboko ukryte, pozostaną i będą może kiedyś w przyszłości odnajdywane w okolicznościach sprzyjających, przez pokolenia znające z opisów dzieje okrutnej wojny. Gdy chodziło tedy o przechowanie, nie obyło się bez ryzyka. Wielu opłacało je życiem, a często uprzednio stosowaną najbardziej barbarzyńską torturą, inni zdolali zachować szczęśliwie i dzięki temu posiadamy nieco wiadomości z czasów, które aby się nigdy nie wróciły. Przechowałem swój rękopis. Sądziłem, że wojna już długo nie potrwa i będę mógł ogłosić zapiski. Niestety, nie zanosilo się na koniec pożogi. Antychryst wciąż wydobywał nowe siły z własnego narodu, zarówno jak drogą przemocy z narodów podbitych i rzucał na front. Sprężysta organizacja i nieludzki terror pozwalał Niemcom [na] utrzymywanie swoich stanowisk, a nawet na wywoływanie złudzenia, że zwycięstwo będzie po ich stronie. Wojna

⁶Mowa o wspomnieniach ukończonych 27 XI 1941 r. zachowanych we fragmencie (BWS DW, Spuścizna Józefa Kruszyńskiego, paczka bez numeru, Fragmenty bez tytułu, s. 128–578).

się przedłużała, terror szalał, popełniono wiele nowych zbrodni i niesłychanych okrucieństw, o których postanowiłem wspomnieć w niniejszym uzupełnieniu.

Jest dla nas niezrozumiała psychologia zbrodniczego narodu niemieckiego. W miarę przedłużania się okupacji, gdy Niemcy poznali dobrze nastroje wśród społeczeństwa polskiego, gdy się napatrzyli na nędzę, na przeredzenie tegoż społeczeństwa przez morderstwa, nie tylko że nie złagodzili linczu, ale owszem, zwiększali terror, obmyślali i wykonywali nowe masowe okrucieństwa. Wyrafinowany zbrodniarz, gdy powali swoją ofiarę i widzi, że nie jest dlań niebezpieczną, przestaje się pastwić, a nawet okazuje współczucie. Całkiem odwrotnie postępują zbrodniarze spod znaku swastyki. Wyniszczony i zdziesiątkowany naród staje się przedmiotem ich dalszego sadyzmu. Zacząłem kreślić niniejsze notatki dn. 9 listopada 1942 r., kiedy nowe morze krwi wylano w naszym kraju. Pierwszy rok wojny był okrutny. W następnym okrucieństwa się powiększały, ale rok obecny odznaczył się tak wielkimi okrucieństwami, jakich kroniki nigdy nie notowały. Nie daj Boże, aby wojna miała się przedłużać jeszcze na rok następny, 1943, bo naród polski byłby wytępiony. W chwili gdy piszę te kartki, dziwne uczucie ogarnia całe społeczeństwo, a mianowicie że wojna się już kończy, że w roku 1943 będzie świeciło nad nami słońce wolności. Może to po tylu cierpieniach łaska objawienia, może wewnętrzna wizja narodu. Oby *vox populi* stał się głosem Bożym – *vox Dei*. Od oręża angielskiego padła Libia⁷; może to wreszcie podziąka orzeźwiająco na Włochów, którzy gdyby mieli rozsądek, już dawno powinni odstąpić od przymierza z Niemcami. Za kapitulacją Włoch niewątpliwie pójdą i zbrodnicze Niemcy.

Nie uprzedzajmy faktów i wróćmy choć do pobieżnego przeglądu zbrodni popełnionych przez Niemców od wiosny do jesieni 1942 r. W początkach r[oku] 1942, kiedy niezwykle surowa zima dziesiątkowała armię niemiecką w Rosji, administracja składająca się z członków osławionego SS szalała w Polsce. Więzienia były przepełnione. Otwierano nowe obozy, do których tysiącami zwożono zakładników, skazanych na głód i katusze. Połowa z nich nie wracała do domów. Pod koniec r[oku] 1941 zaczęto w przyspieszonym tempie budować pod Lublinem przy szosie zamojskiej na polach tak zw[anego] Majdanu obóz⁸. Wzniesiono kilkadziesiąt wielkich baraków z drzewa dostarczanego przywiezionymi podwodami z okolicznych tartaków. Istniały przeróżne domysły co do celu budowy baraków. Jedni twierdzili, że dla ludności polskiej, rzekomo cały Lublin ma być przesiedlony; inni mówili, że dla Żydów, a inni jeszcze, jakoby tam mieli być umieszczeni jeńcy bolszewicy. Pojemność baraków według systemu niemieckiego mogła wystarczyć na 40 tysięcy ludzi. W miesiącach zimowych umiesz-

⁷ Chodzi o klęskę wojsk niemieckich i włoskich w drugiej bitwie pod Al-Alamajn, trwającej od 23 X do 4 XI 1942 r. i stanowiącej punkt zwrotny w kampanii w Afryce Północnej.

⁸ Nakaz zbudowania obozu koncentracyjnego w Lublinie dla 25–50 tys. więźniów mających pracować na rzecz SS i policji wydał Heinrich Himmler 20 VII 1941 r. Prace budowlane rozpoczęły się jesienią tego roku. Na przestrzeni 1942 r. większość więźniów stanowili Żydzi.

czono w barakach około 12 tysięcy jeńców bolszewickich, których mniej więcej w ciągu jednego miesiąca całkowicie zlikwidowano⁹. Stosowano względem tych nieszczęśliwych nieludzkie metody, mrozące krew w żyłach. Przede wszystkim męczono głodem. Po kilka dni nie dawano kawałka strawy. Straż niemiecka oraz litewska i ukraińska¹⁰, stojąca poza zasiekami z drutu kolczastego, strzelała do każdego jeńca, który zbliżał się do drutów albo zamierzał uciekać. W ten sposób setki ludzi padało codziennie. Jeńcy trzymający się jeszcze na nogach byli zmuszeni kopać na miejscu doły i grzebano zabitych. Były bardzo liczne wypadki ludożerstwa. Niemcy, stojący za drutami, z bestialskim cynizmem przypatrywali się owym makabrycznym scenom i z zadowoleniem opowiadali swoim znajomym w mieście, jak to Rosjanie wzajemnie się zjadają. Wielu padało z głodu w obrębie obozu. Takich Niemcy dobijali rzadko bronią palną, a częściej kijem lub tratowano żołnierskimi podkutymi butami. Wchodzili na klatkę piersiową i gniatli albo uderzali obcasami w głowę, dopóki ofiara teutońskiego mordu nie wyzionęła ducha. Mnóstwo osób widziało owe potworne mordy, od świadków naocznych padają niniejsze wiadomości. Niekiedy zajeżdżała przed druty naładowana liśćmi buraczanymi, które przerzucano za zasieki. Zgłodniaли rozchwytywali liście i jedli surowe. Raz na dwa dni dawano zupę z oskrobin kartoflanych. Nic dziwnego, że w ciągu niespełna czterech tygodni wszyscy jeńcy wyginęli. To samo działo się w Poniatowie koło Opola¹¹ oraz w innych obozach. Dzięki takim metodom obóz na Majdanie wkrótce opustoszał.

W początkach kwietnia 1942¹² rozpoczęły się rugi żydów naprzód w Lublinie. Zaczęto się od przerzucania rodzin żydowskich z jednego domu do drugiego. Z opróżnionego domu pozwalano żydom zabierać tylko niewielkie tłumoki. Usuniętych umieszczano przy innych rodzinach żydowskich. Do mieszkań dwu-

⁹ 1,5–2 tys. jeńców przywieziono w październiku 1941 r. W styczniu 1942 r. pozostało niewielu ponad stu (Beata Siwek-Ciupak, *Deportowani ze Wschodu – jeńcy radzieccy, Ukraińcy, Białorusini* [w:] *Więźniowie Majdanka 1941–1944*, red. Tomasz Kranz, Wojciech Lenarczyk, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2022, s. 393–394).

¹⁰ W tym okresie oddział wartowniczy składał się z Niemców, wyszkolonych w obozie w Trawnikach członków SS-Wachmannschaften, rekrutujących się z jeńców sowieckich, a od lutego 1942 r. batalionu Litwinów stacjonującego w Lublinie od 15 X 1941 r.

¹¹ Chodzi o stalag nr 359 we wsi Poniatowa 35 km od Lublina, istniejący od września 1941 do wczesnej wiosny 1942 r.; przeszło przez niego około 24 tys. jeńców, spośród których w wyniku makabrycznych warunków zmarło 22 tys. (Ryszard Gicewicz, *Obóz w Poniatowej* [w:] *Erntefest 3–4 listopada 1943. Zapomniany epizod Zagłady*, red. Dariusz Libionka, Wojciech Lenarczyk, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2009, s. 210–214).

¹² Wysiedlenie około 11 tys. Żydów z Lublina do okolicznych miejscowości przeprowadzono w marcu 1941 r. jako wstęp do utworzenia getta, lecz Kruszyńskiemu chodziło o przesiedlenia w obrębie dzielnicy żydowskiej trwające przez cały okres jej istnienia oraz wsiedlania Żydów mieszkających w innych częściach miasta do getta. Albo może o sytuację już z okresu trwania akcji likwidacyjnej rozpoczętej 16/17 III 1942 r. i będącej początkiem deportacji na terenie GG do obozów zagłady, nazwanych później kodowym określeniem „Einsatz/Aktion Reinhardt”.

lub trzypokojowych spychano po pięć rodzin żydowskich. Opuszczone domy doszczętnie rabowano. Przerzucano piwnice, strychy, w pokojach odrywano ramy przy drzwiach, parapety okienne; zrywano podłogi, sufity, często rozbierano całe domy. Nauczeni doświadczeniem, poszukiwali skarbów. Podobno w różnych skrytkach odnajdywano wiele złota i kosztowności. Żydzi przed wojną trudnili się skupem walut złotych i uprawiali nimi na szeroką skalę handel. Zamożni kupcy posiadali wielkie majątki ulokowane w złocie. Niezależnie od tego posiadali mnóstwo materiałów, bo przecież handel wyłącznie znajdował się w ich rękach. Ciężarowymi samochodami wywozili Niemcy owe towary do magazynów, a stamtąd szło wszystko do Niemiec jako łupy wojenne. Meble lepsze zwozili również na składy. Pomędzy innymi zarekwirowano jeszcze niewykończony wielki Dom katolicki¹³ i umieścili w nim meble zrabowane żydom. W części Polski przyłączonej do Reichu umieszczano meble i w ogóle ruchomości zrabowane żydom w kościołach katolickich, bowiem nieomal wszystkie kościoły obrócono na składy. Meble zniszczone i w ogóle nieposiadające wartości palono. Na podwórzach opuszczonych domów żydowskich istniały pogorzeliska, a zapach gryzącego i cuchnącego dymu unosił się ponad całym miastem. Gdy uporano się z opróżnieniem kilku lub kilkunastu domów żydowskich, a należy dodać, że praca rabunkowa i niszczyielska była prowadzona w bardzo szybkim tempie, przystępowano do wyrzucania nowej grupy żydów. Raz usunięci, bynajmniej nie byli zabezpieczeni. Bywały wypadki, że niektóre rodziny były pokilkakrotnie przerzucane z jednego mieszkania do drugiego i za każdym razem doszczętnie rabowane. W ten sposób zupełnie ogałaczano żydów z ich majątności, pozostawiając w nędzy i wystawiając na pastwę losu, nadmiernie bowiem skupionych w mieszkaniach dziesiątkowały epidemiczne choroby, jak tyfus i czerwonka.

Nękanie ludności żydowskiej i rabowanie nie zapowiadało dobrego końca. Chodziły głosy i pomruki o wzmożeniu prześladowania i wprowadzeniu nowych udręczeń, do których zrealizowania tylko sadystycznie usposobieni są zdolni. Trwoga i bezradność ogarniały całą ludność żydowską. Apatyczna zupełnie biernie poddawała się okrutnemu losowi. Nie mogliśmy zrozumieć usposobienia żydów. Wprawdzie obrona była trudna, ponieważ za jednego zabitego lub zranionego Niemca była stosowana odpowiedzialność zbiorowa i ginęło stu żydów. Ponieważ jednak wszyscy Żydzi byli przeznaczeni na zagładę, nic przeto nie mieli do stracenia. Były ich takie masy, że gołymi rękoma mogli uśmiercić wielu Niemców. Podobno w Warszawie były próby samoobrony, natomiast w Lublinie, o ile mi wiadomo, ani jeden morderca niemiecki nie padł z ręki żydowskiej.

Rozeszła się wiadomość, że powstanie getto. W początkach kwietnia 1942 r.¹⁴ istotnie zaczęto ogradzać dzielnicę żydowską drutem kolczastym. Ulicę Lu-

¹³ Budynek Akcji Katolickiej przy ul. Chopina 27 wykorzystywany na magazyny mienia Żydów zamordowanych w ramach akcji „Reinhardt”.

¹⁴ Rozporządzenie o utworzeniu getta zostało wydane przez gubernatora dystryktu lubelskiego Ernsta Zörnera 24 III 1941 r. Grodzenie getta rozpoczęło się w lutym 1942 r. Informa-

bartowską od strony wschodniej, tudzież wszystkie uliczki dalej w kierunku zachodnim aż po ulicę Unicką i Stary Rynek opasano drutem. Spędzono do tej dzielnicy wszystkich żydów z całego Lublina. Po wysiedlonych znowu się odbywał wielki rabunek mieszkań, sprowadzani bowiem do getta mogli zabrać tylko najniezbędniejsze rzeczy. Z getta pod karą śmierci nie było wolno wychodzić żydom. Jeśli ktoś, korzystając z osłony mroku albo przekupiwszy straż ukraińską¹⁵, przedostał się poza druty, był bez żadnych ostrzeżeń mordowany przez pierwszego przygodnie spotkanego na ulicy Niemca. Wielu żydów dla tych przyczyn postradało życie. Nie wolno było również ludności polskiej pod karą śmierci przechodzenie do getta ani nawet przechadzanie się obok zasieków drucianych. Kilka osób z polskiej ludności wiejskiej, przybywszy do miasta i nie wiedząc o tym zarządzeniu, zbliżało się do drutów. Nieświadomość swoją przypłaciło życiem¹⁶.

Niedługo trwało w tych granicach getta. Oprawcy niemieccy byli nienasyce ni krwi i rabunku. Przeprowadziwszy jedną grabież, czekali okazji na inną. I tak z wielkiego getta powstała myśl tworzenia małego. Zaledwie upłynęło trzy tygodnie od zamknięcia getta, w obrębie tegoż zaczęto o połowę mniejszą dzielnicę otaczać nowymi zasiekami drucianymi. Było to „małe getto”, w którym mieli się pomieścić wszyscy żydzi z Lublina¹⁷. W końcu kwietnia¹⁸ już małe getto było gotowe. Niebawem spędzono do niego wszystkich żydów. Podczas przeprowadzki działy się dantejskie sceny. Żydzi wiedzieli, co ich czeka. W ghetcie większym było życie niemożliwym, a cóż dopiero w małym!¹⁹ Jak kto mógł, się ratował. Niektórzy odważyli się na ucieczkę. Nielicznym jednostkom udało się ocalić życie, inni schwytani, byli mordowani na miejscu. Inni udawali chorych albo byli rzeczywiście chorymi, lecz na tym bardzo źle wyszli. Wszyscy chorzy i starcy przy ścieśnianiu getta byli mordowani. Sadystyczni kaci chodzili po mieszkaniach żydowskich i chorym leżącym w łóżkach przykładali rewolwer do głowy i mordowali. Nie czyniono pod tym względem żadnego wyboru. Ginęli starcy, kobiety i dzieci. Przytrafiło się, że zastano kobiety w chwili połogu; bez litości je mordowano wraz z niemowlęciem, o ile na świat przyszło. Nierzadkie były wypadki, że zamordowaną osobę wyrzucano razem z pościelą na podwórze i podpalano.

cje o getcie w Lublinie podają za: Jakub Chmielewski, *Zagłada żydowskiego miasta – likwidacja getta na Podzamczu*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2015, nr 4, s. 705–739.

¹⁵ Granic getta pilnowały policja niemiecka i policja granatowa. Formacja SS-Wachmannschaften, popularnie zwana „Ukraińcami” lub „Ludźmi z Trawnik”, pojawiła się dopiero w momencie rozpoczęcia deportacji.

¹⁶ Nie są znane przypadki tego rodzaju.

¹⁷ 2 II 1942 r. został wydany przez niemiecką Policję Bezpieczeństwa nakaz podziału getta na dwie części: getto „A” i mniejsze getto „B”, przeznaczone dla zatrudnionych. Działanie to stanowiło wstęp do planowanych deportacji.

¹⁸ Lutego.

¹⁹ Widoczny jest tu brak orientacji. Małe getto było przeznaczone dla osób uprzywilejowanych.

W ciągu trzech dni zlikwidowano wielkie ghetto, pozostało tylko małe²⁰. Żydom rzemieślnikom wykwalifikowanym pozwalano za specjalnymi przepustkami wychodzić na miasto i pracować w przedsiębiorstwach niemieckich. Na noc musieli wszyscy wracać do getta. Żywność dostarczano w ilości niewystarczającej. Resztę musieli dokupywać od żołnierzy i żandarmów niemieckich, którzy, chciwi zysku, dostarczali żywności, a wcale to nie przeszkadzało, że później ich własnoręcznie mordowali. Nierzadkie bywały wypadki, że gdy zostało utworzone ghetto w Warszawie, zamożni żydzi wykupywali [się] i za cenę 50 tysięcy zł od osoby żandarmi i członkowie partii SS na własnych samochodach przywozili Żydów do Lublina i tutaj ich mordowano²¹. Żaden Niemiec nie był pociągany do odpowiedzialności za zabicie żyda. Oprawcy chwalili się, jak to później zobaczymy, że tyłu a tyłu zastrzelili żydów.

Gdy zostało utworzone małe ghetto, działy się niesłychane morderstwa. Zachodziły liczne wypadki, że żydzi, przenoszeni do ścieśnionego getta, ukrywali się po piwnicach, lochach podziemnych, których jest wiele na starym mieście, zamieszkałym przez ludność żydowską. Zbiry niemieckie, posługując się psami policyjnymi i sami jak psy gończe wyszukiwali zbiegów i na miejscu zabijano. Sam byłem świadkiem, jak pewnego razu, podejrzewając, że kilkunastu Żydów z getta ukryło się w rozwalinach domów przy ul. Jezuickiej i Dominikańskiej, przylegających do getta, obstawili strażą całą dzielnicę i rozpoczęto poszukiwanie. Słyszałem strzały karabinowe. Tym razem znaleziono siedmiu ukrytych żydów, wszystkich zabito. Opowiadały mi ss. Kanoniczki, posiadające klasztor przy ul. Podwale²², że pewnego poranka, gdy wyszły na ulicę, tuż przed klasztorem naliczyły trzynaście trupów. Była to ludność żydowska ratująca się podczas nocy ucieczką albo też wychodziła potajemnie za poszukiwaniem żywności. Był taki wypadek, że pewna żydówka, nie chcąc iść do małego getta, ukryła się w lochu pod domem. Gestapowcy, dowiedziawszy się o tym, kazali замуrować wejście i postawili straż, aby nikt nie ułatwił wyjścia. Do pomocy w popełnianiu morderstw używali Litwinów, których załoga do usług niemieckich znajdowała się podówczas w Lublinie, Ukraińców, i jeńców rosyjskich zwolnionych z obozów, dlatego że udowadniali albo deklarowali się jako przynależności do nacji niemieckiej. Byli to tak zwani volksdeutsche rosyjscy, ludzie zdeprawowani i o zwierzęcych instynktach²³. Dla przypodobania się katom niemieckim prześcigali się w usłużności, gdy chodziło o mordowanie żydów, zarówno jak i Polaków. Bardzo nieuczciwie postępowali Litwini. Obałamuceni, kierując się

²⁰ Deportacje rozpoczęły się w nocy z 16 na 17 III 1942 r. i trwały miesiąc. Zaczęto od getta „A”, lecz wkrótce to samo spotkało mieszkańców getta „B”.

²¹ Getto lubelskie w porównaniu z warszawskim wydawało się bezpieczniejsze. Dlatego niektóre osoby decydowały się na przeprowadzkę. Transfery odbywały się legalnie lub nielegalnie. Pobyt trudno było zalegalizować.

²² Kanoniczki Duchy Świętego przebywały w Lublinie od 1922 r. w budynku przy ul. Podwale 11, w bezpośrednim sąsiedztwie dzielnicy żydowskiej.

²³ Ukraińcy i jeńcy sowieccy: członkowie formacji SS-Wachmannschaften.

nienawiścią do Polaków, stali się zbirami niemieckimi. Ukraińcy w swej podłości i nikczemności może wszystkich przewyższyli.

Do jakiego upodlenia doszli Niemcy, świadczą liczne fakty ich sadyzmu i okrucieństwa. Gdy się który Niemiec upił albo znudziło mu się siedzenie w biurze, wchodzili do ghetta i strzelali do pierwszego spotkanego żyda czy żydówki znajdujących się na ulicy. Następnego dnia po powrocie do urzędu albo w kole znajomych chwalili się:

- Wczoraj zabiłem trzech żydów.
- To nic – odpowiada drugi – ja zabiłem pięciu.

Byli tacy, którzy jeszcze większą chełpli się liczbą. Od chwili gdy zamknięto małe ghetto, rozpoczął się cały szereg wyrafinowanych morderstw. Rozpoczęło się od chorych w szpitalu. Przy ul. Lubartowskiej istniał obszerny i dobrze urządzone szpital żydowski. Przeciętnie znajdowało się w nim około 300 chorych. W tym czasie było daleko więcej, ponieważ wielu zamożnych żydów, będąc przekonani, że taka instytucja jak szpital będzie uszanowana, za wysoką opłatą zapisywali się jako chorzy. Opowiadają o pewnym potentacie finansowym żydowskim z Łodzi, który nie zdążywszy wyjechać za granicę, od początku wojny znajdował się w tym szpitalu. Pewnego dnia wkroczyli gestapowscy zbójcy i wszystkich chorych wraz z personelem lekarskim i obsługą wymordowali. Odbiło się to głośnym echem i nerwowym wstrząsem po mieście²⁴. Po tej masakrze stało się jasnym, że żydzi nie będą oszczędzani i należy się spodziewać rzeczy najgorszych. Istotnie w krótkim czasie nastąpiły jeszcze poważniejsze rzeczy. Istniała w Lublinie jedna czy więcej ochronek żydowskich²⁵. W chwili zamachu znajdowało się w nich 286 dzieci, przeważnie sierot albo też z ubogich rodzin, które oddawały swoje dzieci do przytułków. Zajechały przed sierocińce ciężarowe samochody niemieckie w towarzystwie straży żydowskiej²⁶. Muszę dodać, że w chwili założenia ghetta Niemcy utworzyli straż żydowską. Składała się ona z młodych żydów, przeważnie inteligentnych, którzy otrzymawszy pałki gumowe, stali na straży i przestrzegali zewnętrznego porządku. Członkowie straży, zdezorientowani co do swego zadania, sądzili, że za wierną służbę Niemcom ocaleją sami oraz zdołają ocalić najbliższych. Istotnie służyli wiernie. Niektórzy byli szpiegami, denuncjowali własnych współrodaków, że posiadają ukryte to-

²⁴ Największy i najnowocześniejszy szpital żydowski w województwie lubelskim, przy ul. Lubartowskiej 53. Podobnie jak pozostałe szpitale został „zlikwidowany” 27 marca. Mogło w nim przebywać nawet około 400 osób: chorych, personelu i ludzi próbujących przeczekać niebezpieczeństwo. Przy życiu pozostali niektórzy pracownicy szpitala.

²⁵ Według innych szacunków w Domu dla Sierot przy ul. Grodzkiej 11, zwanym Ochronką, 24 marca znajdowało się około 100 dzieci w wieku od kilku do kilkunastu lat. Przy załadunku asystowali niektórzy zmuszeni do tego członkowie Judenratu. W egzekucji zamordowano też trzy opiekunki, które dobrowolnie towarzyszyły dzieciom.

²⁶ Służba Porządkowa (Ordnungsdienst) została utworzona we wrześniu 1940 r. liczyła w marcu 1942 około 130 funkcjonariuszy. Według innych relacji SS-manom podczas załadunku i egzekucji asystowali jedynie członkowie SS-Wachmannschaften.

wary, i w związku z tym odbywały się u żydów częste rewizje, przerzucano lochy, gdzie znajdowano olbrzymie składy ukrytych cennych rzeczy itd. Straż, o której mowa, była obecna nawet przy egzekucjach żydowskich. Musieli ci nieszczęśliwcy patrzeć, jak mordowano ich współbraci. Nie przypuszczali, że sami zginą od broni wrażej. Otóż ta straż asystowała samochodom, które przybyły po zabór dzieci z sierocińców żydowskich. Naładowano samochody dziećmi. Ból ścisnął serce, gdy się patrzyło na te smutne sierotki, z wystraszoną wrokiem, niezdarząc sobie sprawy, co je czeka. Samochody skierowano poza miasto na koniec ul. Łęczyńskiej. Tam były już uprzednio wykopane doły. Sprowadzono dzieci nad brzegi świeżych mogił. I oto pióro nie jest w stanie opisać owych satanicznych scen, jakie się tam działy. Czytelnik może nie uwierzy, aby coś podobnego mogło się dziać w 20. wieku i z rąk narodu, który rości pretensje do kultury, twierdząc, że jest ona w znacznej mierze jego dorobkiem i jego zasługą. Oto żandarmi chwyтали dzieci za nogi, uderzali głową o ziemię. Niektóre z nich były zapewne zabite, inne tylko zamroczone i okaleczone. Po uderzeniu wrzucano do dołu. Krzyk i przerażenie nie miało granic. Nic to nie wzruszało katów, owszem, tym więcej się podniecali we własnym bestialstwie. Piekielna scena mordowania trwała krótko. Zapelniono mogiły pomordowanymi dziećmi. Przysypano ziemią i zrównano, aby śladu nie było. Wkrótce ludzie nie będą wiedzieli, co ziemia kryje w swoim wnętrzu. Tym łatwiej to nastąpi, ponieważ ludność, mowa także o polskiej, ciągle jest przerzucana z jednego miejsca na drugie. A świadkami tej rzezi niewiniątek była straż żydowska!²⁷ Były jeszcze inne sadystyczne wyczyny, które trudno zapamiętać i opisać. Było ich zbyt wiele i zbyt często się powtarzały. Jednym ze sposobów nękań ludności żydowskiej było ciągłe przepędzanie grupami głównie mężczyzn z jednego miejsca na drugie. Byli pędzeni do różnych robót w polu, przy kopaniu rowów, do fabryk itd. Idąc, zmuszano ich do śpiewania wesołych piosenek niemieckich.

Kwiecień w r[oku] 1942 był niezwykle mroźny. Opady śnieżne i mrozy były prawie do końca kwietnia. W celu rzekomo odwszenia pędzono żydów wielkimi grupami liczącymi około 200 osób do łaźni²⁸. Ponieważ łaźnia mogła pomieścić około 40 osób, przeto grupa musiała pod gołym niebem i przy mrozie albo śnieżycy czekać na swoją kolejkę. Wykapani musieli również czekać, dopóki ostatnia partia nie skończy kąpeli. Wynik był taki, że czekając przy łaźni lub w drodze powrotnej, wielu trupem padało. Przewidzieli kaci, że podobne rzeczy dziać się będą, bo każdej wyprawie do łaźni towarzyszył samochód ciężarowy albo wóz wojskowy z rozpiętym na pałkach płótnem. Trupy zbierano po drodze, wrzucano na wóz i odwożono do dołów przygotowanych na wszystkich peryferiach miasta. Jakiś sadystyczny oprawca, pędząc grupę żydów do robót, gdy przecho-

²⁷ Egzekucję obserwowali niektórzy mieszkający w dzielnicy Tatary Polacy.

²⁸ Działania te przeprowadzał utworzony przez Judenrat w grudniu 1941 r. z rozkazu niemieckiego zarządzany przez kolaborantów Urząd ds. Dezynfekcji i Odwszenia (Komisja Sanitarna), którego zadaniem była walka z chorobami zakaźnymi.

dził Alejami Jagiellońskimi²⁹ przez most na rzece Bystrzyca, kazał wszystkim pod groźbą karabinu wejść do wody. Powietrze było mroźne, 3 stopnie poniżej zera. Woda była przy brzegach pokryta cienkim lodem. Można sobie wyobrazić, jaki był wynik takiej kąpieli. Trupy i odwożenie do dołów. Z 40 tysięcy żydów w Lublinie w małym ghetto pozostało około 30 tysięcy. Ta liczba szybko się zmniejszała. Umarło i wymordowano kilka tysięcy. Podczas trwania ghetta ciągle wywożono do okolicznych miasteczek, jak Głusk, Piaski Wielkie, Łęczna, Parczew itd. Pod koniec pozostało jeszcze z 25 tysięcy³⁰.

Wreszcie postanowiono zlikwidować ghetto miejskie³¹. W początkach maja ni stąd, ni zowąd wysiedlono ludność polską z Majdanu³², tudzież z części wsi Dziesiąta i z nowych domów pobudowanych na parcelach folwarku Bronowice. Ludność sprowadzono do miasta i umieszczono w byłych domach żydowskich, które nie uległy całkowitemu zniszczeniu. Wyrwani ze swoich siedzib, musieli [się] przesiedlić do na pół zburzonych domów w dzielnicy żydowskiej, bez widoków utrzymania nawet na przeciąg dni najbliższych. Ale cóż to obchodzi nieludzkich katów! Żadne cierpienia ponoszone przez ludność obcą ich nie wzruszą. Przesiedliwszy ludność polską ze wspomnianej miejscowości, przeznaczono ją na ghetto żydowskie pozamiejskie³³. Miasto Lublin postanowiono całkowicie oczyścić z żydów. Nowe ghetto na Majdanie otoczono drutem kolczastym i rozpoczęto w sposób gwałtowny likwidowanie ścieśnionego ghetta w mieście. Sprowadzono z pobliskich gmin setki furmanek jako przymusowych podwód i ładowano pospiesznie ludność żydowską. Pozwolono zabierać tylko ubranie, pościel oraz najniezbędniejsze sprzęty kuchenne.

Nowe ghetto na Majdanie mogło pomieścić najwyżej sześć tysięcy, no powiedzmy – osiem, licząc na to, że to był maj, rozpoczęło się ciepło i wiele ludzi mogło sypiać na podwórzach pod gołym niebem. Gdzie pomieścić resztę? Kaci już przedtem wszystko obmyślili. Oto jednocześnie z przesiedlaniem ludności żydowskiej do nowego ghetta na Majdanie rozpoczęło się z początkiem maja i trwało przez cały miesiąc wywożenie żydów z Lublina³⁴. Ewakuacja odbywała się w dwóch kierunkach, a mianowicie wywożono żydów, względnie pędzono pieszo do pobliskich miasteczek i osad, jak Łęczna, Parczew, Bełżyce, Bychawa, Izbica. Tych, których przeganiano pieszo, po drodze mordowano, o ile nie mogli podążyć w orszaku. Na drodze spotykano niekiedy po kilkanaście trupów. Soł-

²⁹ Aleje Zygmuntowskie.

³⁰ Kruszyński najwyraźniej myli wysiedlenia z Lublina wiosną 1941 r. do różnych miejscowości podlubelskich i z marca/kwietnia 1942 r. do obozu zagłady w Bełżcu.

³¹ Tak Kruszyński nazywa getto na Podzamczu, w którym akcja wysiedleńcza zakończyła się 14 kwietnia.

³² Dzielnica Majdan Tatarski. Rozporządzenie gubernatora Zörnera nosi datę 16 kwietnia, a przesiedlenie trwało od 17 do 19 kwietnia.

³³ Na getto przeznaczono część dzielnicy.

³⁴ Po raz kolejny Kruszyński myli chronologię. Chaotyczny opis zawiera wielką liczbę nieścisłości.

tysi z pobliskich wiosek otrzymali rozkaz, aby zakopywali na miejscu zabitych. W ten sposób przerzedzano grupy wędrujących żydów. Wyszło na p[rzykład] z Lublina do Piask 120 osób, a na miejsce przybywało tylko 80³⁵. Gdy przybyli do miejsca przeznaczenia, znowu byli nękanymi czy robotami przymusowymi, czy też przeganianiem na inne miejsce, i tak stale zmniejszała się liczba ludności żydowskiej. Z 35 tysięcy żydów lubelskich w początkach maja pod koniec tegoż miesiąca nie pozostało więcej jak 20 tysięcy³⁶. Jeszcze smutniejszy los czekał tych, którzy byli wywożeni furmankami. Odstawieni na miejsce byli zwykle odprowadzani do pobliskiego lasu i tam wystrzelani przy użyciu karabinów maszynowych. Wiadomo o takiej grupie wywiezionej do Milejowa, odległego kilkanaście kilometrów od Lublina³⁷. Wszyscy w ilości około 200 osób byli wymordowani w lesie. Ludność miejscową już uprzednio zmuszano do wykopania odpowiedniej ilości dołów. Najwięcej wywożono żydów przeznaczonych na ryczałtowe wymordowanie do lasów w pobliżu Parczewa. Wsyłano tam wielokrotne ekspedycje, które odręcznie rozstrzelano³⁸. Lasy około Parczewa kryją tysiące szkieletów pomordowanych w bestialski sposób ludzi. Nie ma prawie ani jednej wioski w pobliżu miast posiadających większe skupienia żydów, gdzie by po rowach przydrożnych i polach nie znajdowały się rozsiane mogiły żydowskie³⁹. Trzecia grupa żydów była wywożona pociągami. Los tych był najbardziej godzien opłakania. Zanim bowiem stanęli przed własną mogiłą, musieli przechodzić przez morza najrozmaitszych udręczeń i tortur. Spędzano na stację kolejową⁴⁰ wielką ilość żydów w kolejnych partiach liczących około 1000 osób⁴¹. Były tam kobiety i dzieci. Pozwalano zabierać takie tłumoki, jakie mogli udźwignąć na swoich barkach. Na stacji kolejowej zwykle czekali po kilka lub kilkanaście godzin na podstawienie wagonów towarowych. Gdy tabor kolejowy był przygotowany, pozbawiano żydów wszystkich tłumoków, nie pozostawiano nawet środków żywności zabranych na drogę. Ładowanie do wagonów odbywało się w sposób niezwykle barbarzyński. Wprowadzano do wagonów przeciętnie po 100, a nawet więcej osób. Był taki ścisk, że brakło miejsca, aby można było usiąść na podłodze, żadnych bowiem ławek nie wstawiano. Wagony następnie plombowano, niewielkie okienka u góry obijano drutem kolczastym i odstawiano na tory boczne, dopóki nie sformowano pełnego pociągu. Odstawione wagony nierzadko stały całą dobę. Rozlegał się jęk rozpacz, ale katów to bynajmniej nie wzruszało. Głód, spiekota słoneczna dziesiątkowały zamknię-

³⁵ Informacja niepotwierdzona w innych źródłach.

³⁶ Szacunki te mogą się odnosić do marca.

³⁷ W rzeczywistości około 25 km. Nic nie wiadomo o deportacjach z Lublina do tej miejscowości.

³⁸ Nieprawdziwa informacja. W okolicach Parczewa rozstrzelano około 200 jeńców, żołnierzy polskich pochodzenia żydowskiego, lecz było to na początku 1940 r.

³⁹ Pogłoska o wywożeniu Żydów w okolice Parczewa nie jest prawdziwa.

⁴⁰ Na rampę kolejową na terenie rzeźni miejskiej.

⁴¹ W rzeczywistości około 1400.

tych. Tragizm był tym większy, że żywi nie mieli możliwości usunięcia spośród siebie trupów. Żydzi znosili niesamowite cierpienia w nadziei, że będą gdzieś przewiezieni i ocalą życie. Były jednakże inne zamiary nieludzkich morderców. W okolicy Bełżca i Rawy Ruskiej przygotowano wielkie cmentarzyska dla ludności żydowskiej. Przywiezionych spędzano do lasu i tam w przygotowanych barakach całymi tysiącami truto gazem, względnie zabijano prądem elektrycznym. Opowiadają, że niezwykle wielkie ilości żydów wymordowano pod Rawą. Pod koniec maja przestało istnieć ghetto w mieście. Reszta żydów, z górą pięć tysięcy, została przeniesiona na Majdan⁴². Ghetto na Majdanie przetrwało przez całe lato, zlikwidowano je zupełnie dopiero 9 listopada, gdy resztę żydów w ilości około 500 osób przeniesiono do obozu koncentracyjnego na tymże Majdanie.

Zlikwidowawszy ghetto w mieście⁴³, rozpoczęli Niemcy gruntowny rabunek żydowskiego mienia. Ludności polskiej zabroniono wstępu do byłej dzielnicy żydowskiej. W domach poodrywano odrzwia, rami okienne, porozwalano piece, zrywano sufity, a nawet wiele domów doszczętnie zburzono. Przeszukano piwnice i wielopiętrowe lochy podziemne. Nie ostała się żadna kryjówka przed rabunkiem. Ludzie opowiadali fantastyczne rzeczy o znalezionych bogactwach. W jednym z lochów natrafiono na skład kosztownych futer o kilkumilionowej wartości, w innym znaleziono 50 kilogr[amów] złotych monet przeważnie w dolarach amerykańskich i rublach rosyjskich. Jest to bardzo prawdopodobne, zamożność bowiem żydów lubelskich i w ogóle w całej Ziemi Lubelskiej była powszechnie znana⁴⁴. Mniejsze kwoty odnajdywano niewątpliwie w każdym domu żydowskim. Artykuły żywnościowe, których podówczas zupełnie nie było w handlu, jak ryż, kawa, herbata, pieprz, różne korzenie i przyprawy, mieli żydzi przechowane w wielkich ilościach. W niektórych składach odnajdywano po 20 metrów ryżu, pięć metrów kawy, metrowe skrzynie herbaty itd. Pomijając już zapasy mydła, towarów łokciowych i wiele innych kosztownych artykułów. A należy nadmienić, że w tym czasie płacono za kilogram ryżu od 60 do 100 zł, za kawę 800 zł, za kilogr[am] herbaty 1000 zł, metr materiału wełnianego na kostium kosztował około 1000 zł itd. A materiałów tych było mnóstwo. Ogłanianie dzielnicy żydowskiej trwało kilka tygodni. Złupiono ją doszczętnie, wiele domów zburzono, cała część wschodnia miasta, gdzie mieszkali żydzi, przedstawia obraz zgliszcz i rumowisk, jakby po jakiej wielkiej pożodze wojennej. Po wymordowaniu żydów w całej Polsce miliardowy majątek przeszedł w ręce niemieckie. Pozostałe domy po właścicielach żydowskich, a była ich znaczna więk-

⁴² Kruszyński nie napisał o przeniesieniu 3 tys. Żydów, w większości nieposiadających dokumentów, kilka dni po przybyciu do nowego getta na Majdanek, gdzie pozostawiono 200 mężczyzn, a resztę rozstrzelano w lesie krępieckim. O tej sprawie mowa w innym miejscu jego sprawozdania.

⁴³ Na Podzamczu.

⁴⁴ Później w dzienniku Kruszyński w wielu miejscach powtarzał pogłoski o bogactwie Żydów oraz przypadkach znajdowania ukrytych pieniędzy i kosztowności.

szość w mieście, przeszły pod przymusowy zarząd niemiecki. Wynajmowano je lokatorom, a czynsz przelewano do kasy niemieckiego starostwa grodzkiego. Wpływały znaczne sumy, które nie były obracane na żadne inwestycje miejskie. Odbывał się najoczywistszy rabunek pieniędzy; korzystała z nich niewątpliwie bardzo liczna administracja niemiecka, opłacona podwójnie w stosunku do Polaków pracujących w tychże samych urzędach, korzystająca nadto z bezpłatnych mieszkań i z wielkich przydziałów żywnościowych. Niemcy opływali we wszystko, gdy tymczasem ludność polska była skazana na głód i skrajną nędzę. Dla orientacji przytoczę, jaka była rozpiętość w cenach, gdy chodzi o zakup artykułów pierwszej potrzeby. Poza nielicznymi artykułami technicznymi i kosmetykami wszystko, co należało do dziedziny żywności, odzieży, nadto wyroby żelazne, dla ludności polskiej nie istniały w wolnym handlu. Nieliczne polskie sklepy posiadające te artykuły mogły je sprzedawać wyłącznie na kartki, niestety ludność polska takich kartek nie posiadała. Ta ostatnia była zmuszona kupować wszystko na tak zw[anym] pasku. Oto kilka przykładów co do różnicy cen w miesiącu październiku i listopadzie. Czarny chleb kilogr[am] kosztował 14 zł, Niemcy natomiast płacili 40 gr. Kilogr[am] mięsa 28 zł, dla Niemców 1,20. Ceny następnych artykułów w kilogramach: masło 140 do 150 zł, i 6 zł; słonina 150 zł i 6 zł. Kiełbasa 100 zł i 5 zł; cukier 50 zł i 1,20; mąka 20 zł i 80 gr. Metr sukna 800 zł i 35; metr materiałów płóciennych 60 zł i 3 zł; para obuwia (kamasze) 600 zł i 40 zł. W podobnym stosunku układały się ceny i na inne artykuły. Oto wzór gospodarki i sprawiedliwości niemieckiej.

Ale wróćmy do ghetta. Czytelnik może być ciekawym, co się w dalszym ciągu działo z żydami, wszak o nich mówimy w niniejszym artykule. Jak wspomnieliśmy wyżej, w nowym ghetcie na Majdanie umieszczono nieco ponad pięć tysięcy Żydów, tyłu bowiem pozostało z liczby 40 tysięcy zamieszkujących w Lublinie. Do początku października zawsze utrzymywała się w przybliżeniu ta sama liczba, aczkolwiek nie było tygodnia, aby kilkuset nie wymordowano. Ubytek wypełniano nowym napływem, ściąganim z okolicznych miast, również i z Warszawy⁴⁵. Nie wiadomo, dla jakich powodów, prawdopodobnie dlatego aby nękać i niszczyć ludność, wybierano pewien kontyngent, na p[rzykład] z Lubartowa, Piask i Izbicy, i sprowadzano na Majdan. Ściągano również z ghetta warszawskiego, które zostało zaprowadzone daleko wcześniej aniżeli lubelskie. W warszawskim ghetcie działy się jeszcze okropniejsze sceny aniżeli w Lublinie. Nic o tym jednak nie piszę, bo nie jestem świadom, gdy chodzi o tamtejsze stosunki⁴⁶. Świat

⁴⁵ Wiadomość nieścista. Po rozpoczęciu wielkiej akcji likwidacyjnej wielu Żydów wracało do Lublina. Schronienia na Majdanie Tatarskim szukali też Żydzi z okolicznych miejscowości. Nie było natomiast przesiedleń z okolicznych miejscowości na Majdan Tatarski. Getto likwidowano w kilku akcjach: 20 kwietnia, 2 września, 22 października i 9–11 listopada, poza tym nie było żadnych dużych selekcji. Mający taką możliwość mieszkańcy getta na Majdanie uciekali do Warszawy.

⁴⁶ Refleksje na ten temat pojawiają się później w dzienniku po wizycie Kruszyńskiego w Warszawie i w związku z informacjami o powstaniu.

zapewne dowie się o okrucieństwach, jakich dopuszczali się Niemcy nad żydami w Warszawie. Każda partia sprowadzana na Majdan niedługo tam pozostawała. Po kilku tygodniach wywożono do lasu, szczególnie na Krępiec, to jest 12 kil[ometrów] od Lublina, i tam mordowano. O Krępcu będziemy jeszcze mówili na innym miejscu.

Dwa miasteczka w Lubelskiem były szczególnie zażydzone, a mianowicie Piaski Wielkie oraz Izbica, leżąca również przy szosie zamojskiej, pomiędzy Krasnymstawem a Zamościem. W Piaskach było trzy tysiące żydów i stanowili 70% ogółu. W Izbicy było również około trzech tysięcy, ale stanowili 95% ludności. Było to najwięcej zażydzone miasteczko w Polsce⁴⁷. Niemcy najprzód zajęli się skupieniami żydów w wymienionych miastach. Już w czerwcu przystąpiono do wywożenia żydów z Piask i Izbicy⁴⁸, a właściwie do przewożenia na inne miejsce i mordowania. Czyniono to partiami, mniej więcej po 200 lub 300 osób. Ładowano na samochody i wywożono do lasów lub jarów i tam rozstrzeliwano karabinami maszynowymi⁴⁹. Nie sprawdzano, czy kto skonał. Żywych i na wpół żywych spychano do wykopanych dołów i przywalano ziemią. Opróżniano domy, w tej chwili wypełniane nowymi partiami żydów, których sprowadzano z innych miasteczek albo z zagranicy, z Belgii, Holandii⁵⁰, a przede wszystkim z Czechosłowacji⁵¹. Zupełnie ten sam system zastosowano do Lubartowa. Tutaj mieszkało około pięciu tysięcy żydów. Mordowano w sposób bestialski i na ich miejsce sprowadzano żydów z Czechosłowacji.

W daleko szybszy sposób załatwiano się z żydami w Izbicy. Na czele Izbicy postawiono w charakterze komisarza kaprała żandarmerii⁵², wyrafinowanego kata, który niemiłosiernie mordował ludzi na ulicy. Każdego dnia wywożono trupy, ofiary sadystycznego mordu. Jeżeli ktoś z ludności polskiej dał przytułek żydowi lub ułatwił mu ucieczkę, był mordowany nie tylko sam, ale z całą rodziną. Do Izbicy prawie wyłącznie sprowadzano żydów z Wiednia⁵³. Było pomiędzy nimi wielu katolików. Kolonia bowiem wiedeńska liczyła sporo katolików⁵⁴. Znajdowało się pomiędzy nimi dwóch kapłanów katolickich oraz kilka

⁴⁷ Przed wojną 3,5–4 tys. Od początku okupacji przywożono tam Żydów spoza GG. W lutym 1942 r. liczba Żydów wynosiła 6,5 tys.

⁴⁸ Wysiedlenia z obu miejscowości rozpoczęły się 23 marca. W Izbicy i Piaskach sztab „Einsatz Reinhardt” utworzył tzw. getta tranzytowe, do których kierowano transporty spoza GG.

⁴⁹ Wywożono ich koleją do Bełżca, a każdy transport był o wiele liczniejszy.

⁵⁰ Zapis o Żydach holenderskich i belgijskich tu i w innych miejscach tekstu błędny.

⁵¹ Protektoratu Czech i Moraw oraz Słowacji.

⁵² Chodzi zapewne o osławionego szefa zamiejscowej placówki Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Zamościu Kurta Engelsa lub jego zastępcę Ludwiga Klemma.

⁵³ Logistycy Zagłady kierowali do Izbicy nie tylko Żydów z Wiednia (zob. Steffen Häschen, *Das Transitghetto Izbica im System des Holocaust*, Berlin: Metropol Verlag, 2018).

⁵⁴ Deportowani z Wiednia do GG w latach 1941–1942 konwertyci na Lubelszczyźnie trafili m.in. do Opola Lubelskiego, Modliborzyc, Włodawy i Izbicy. W pierwszym transporcie wysłanym z Wiednia do Izbicy 9 IV 1942 r. znajdowało się 998 osób, w tym 146 było „niewierzącymi

zakonnice katolickich. Te w przebraniu służących przekradały się do pobliskiego kościoła w Tarnogórze, tam spowiadały się i komunikowały. Czyniłem starania przez proboszcza w Tarnogórze, ks. [Michała] Jabłońskiego, aby księży i zakonnice zatrudnić w charakterze robotników w majątku Władysława hr. Smorczewskiego w Tarnogórze. Nie wiem, czy te starania odniosły skutek⁵⁵. Kat z Izbicy był nieubłagany i zresztą bano się go prosić, aby nie wzbudzić podejrzania i nie ściągnąć na siebie kary, a tą karą była tylko śmierć przez rozstrzelanie. W październiku⁵⁶ „wykończono”, jak sami kaci lubili się wyrażać, wszystkich żydów w Izbicy, a z nimi padła i kolonia katolicka wraz z kapłanami i zakonnicami. Są to prawdziwi męczennicy i niewątpliwie za takich oficjalnie zostaną uznani. W tym chaosie i przerażeniu, w którym wszyscyśmy się znajdowali, nie zdołałem ustalić nazwisk nieszczęśliwych ofiar mordu niemieckiego⁵⁷. Przy wywożeniu Żydów z Izbicy, Piask, Lubartowa czy innych miast mniej [niż] 10% ginęło na miejscu. Pod pretekstem ociągania się podczas wsiadania do autobusów⁵⁸ albo na wypadek niepodążenia w szybkim czasie na miejsce zbiórki wszyscy pozostający w tyle byli rozstrzeliwani. Starcy, kobiety ciężarne, chorzy i małe dzieci po większej części byli mordowani na miejscu. Nie chciano sobie zadawać kłopotu z tym balastem – są to autentyczne wyrażenia teutońskich zbójów. Wśród ludności żydowskiej w Lubartowie, Piaskach, Izbicy, Opolu i w innych miastach, a rekrutującej się z żydów belgijskich, holenderskich, czeskich i austriackich panowała skrajna nędza. Wyprzedawali resztki swego mienia, różne drobiazgi

Żydami”, wśród nich 78 katolików. W transportach z 12 i 15 maja było ich odpowiednio 79/34 i 65/35. W sumie 147 katolików (podają za: Walter Manoschek, *Vernichtet. Österreichische Juden und Jüdinnen in den Ghettos des Generalgouvernements 1941/1942*, Wien: Czernin Verlag 2023, s. 52–53). W udostępnionej mi dokumentacji kurii biskupiej w Lublinie nie znalazłem korespondencji z wiedeńskim Arcybiskupim Centrum Pomocy dla Niearyjskich Katolików założonym pod koniec 1940 r. przez kardynała Theodora Innitzera.

⁵⁵ Władysław Smorczewski uzyskał zgodę na zatrudnianie w majątku Żydów z Izbicy, lecz w relacjach członków jego rodziny nie pojawia się wątek duchownych katolickich. Mowa natomiast o muzykach z Wiednia (Tadeusz Epsztein, *Ziemiańscy wobec Zagłady [w:] Oto widać i oto słyhać...*, s. 287–288), członkach rodzin wojskowych, przemysłowcach, lekarzach i sportowcach (AŻIH, 303/4329, Zofia Łosiowa, Lista więźniów obozu w Izbicy Lubelskiej, b.d.; *ibidem*, 301/5570, Zofia Łosiowa, „Czarcie posiewy”, 21 XII 1949 r.).

⁵⁶ Na początku listopada, do kwietnia 1943 r. istniało tam jeszcze getto szczątkowe.

⁵⁷ Jest to jedyna wzmianka o konwertytach spoza GG w zapiskach Kruszyńskiego. W opracowaniach Hänschena i Manoscheka brak informacji o tych duchownych. Ten drugi cytuje list do Arcybiskupiego Centrum Pomocy z obozu przesiedlanych z Wiednia z 21 III 1942 r. zawierający pogłoskę, że w grupie znajduje się ksiądz, oraz informacje o 23 osobach z klasztoru w Leopoldau, a także korespondencję dotyczącą m.in. problemów w Modliborzycach z powodu nieznamości języka niemieckiego przez proboszcza i braku, mimo wyrozumiałości i współczucia, realnej pomocy z jego strony (Manoschek, *Vernichtet. Österreichische Juden Und Jüdinnen...*, s. 175–176, 192). Kruszyński mógł być informowany o sytuacji konwertytów w Opolu Lubelskim (Libionka, *Żydzi, Niemcy, Polacy i Zagłada w okupacyjnych zapiskach ks. prof. Józefa Kruszyńskiego...*, s. 433).

⁵⁸ Wagonów lub ciężarówek.

i kosztowności, które zdołali ukryć przed okiem katów. Oddawali to za bułkę chleba, za kilo masła lub za mąkę.

Gdy chodziło o grabież, Niemcy nie przebierali w środkach. W bezprawiu byli wszechstronnie wykwalifikowani. W czerwcu 1942 r. przybyła na stację kolejową znaczna partia żydów, licząca około 200 osób z Belgii i Holandii⁵⁹. Byli to żydzi szczególnie zamożni. Podobno na miejscu przed wysiedleniem mieli powiedziane, że nie są skrupowani w zabieraniu kosztowności, zarówno jak swoich oszczędności. Przybyli do Lublina bardzo dostatnio ubrani, zaopatrzeni w ciężkie i piękne walizy i kufry. Wszyscy byli dobrej myśli. Sądziли, że są tylko przesiedleni na inne miejsce. Własność zachowają przy sobie i zdołają się tak urządzić, aby przetrwać owe ciężkie czasy. Do ostatniej chwili pozwalano im pozostawać w złudzeniu, że wszystko jest w porządku. Na stacji kolejowej byli nawet dopuszczeni do przedziałów i restauracji niemieckiej, gdzie mogli w dowolnej ilości spożyć śniadanie z kawy i białych bułek z masłem. Aliści ledwo zdołali się posilić, ogłoszono im, że ze względu na tłok na dworcu kolejowym, przejdą do przygotowanych lokali, tymczasem wszystkie rzeczy pozostaną pod opieką straży na stacji kolejowej. Żydzi spostrzegli, że się przygotowuje gwałt i zamach. Rozległy się protesty, żadne atoli sprzeciwy nic nie pomogły. Siłą powyrywano z rąk walizy i torebki, popędzono ich już nie do ghetta, lecz do obozu koncentracyjnego na Majdanie. Tutaj zdjęto z nich ubrania kosztowne, które zrabowano wraz z kosztownościami, jakie ukryto w ubraniu. Dano im odzież papierową, tak zwaną pasiatą, ponieważ miała żółte i białe paski, i zatrudniono różnymi pracami, dopóki nie nadszedł czas morderstwa. Widzieliśmy nieraz, jak ciężarowymi samochodami przewożono przez miasto żydów w pasiatych szatach i zatrudniano ich przy różnych robotach plantacyjnych itp. Pozostawione na stacji kolejowej walizki zrabowano. Wszystkie skarby przeszły w ręce morderców.

Przytoczyliśmy tylko jeden wypadek i przykład rabunku i perfidii, jakiej dopuszczali się teutońscy zbroje. Takich wypadków było mnóstwo i nie tylko na stacji kolejowej w Lublinie, lecz wszędzie – w całej Polsce. Podstęp, rabunek, morderstwa odbywały się według ustalonych planów z obmyśleniem najdrobniejszych szczegółów. Z wytępienia ludności żydowskiej Niemcy zyskali olbrzymie bogactwa materialne. Hitler w swym przemówieniu w Monachium dn. 9 października 1942 r. wyraził się, że Niemcy nie posiadają wcale złota. Była to mowa agitacyjna i maskująca istotny stan rzeczy⁶⁰. Na wypadek przegranej

⁵⁹ Z Rzeszy, Protektoratu Czech i Moraw oraz Słowacji. Transporty przybywały do obozu na przedwojennym lotnisku, tzw. Flugplatzu, a nie na dworzec w Lublinie.

⁶⁰ Chodzi o przemówienie 8 listopada z okazji rocznicy puczu monachijskiego z 1923 r. (w języku propagandy „powstania narodowosocjalistycznego”) wygłoszone w piwiarni Löwenbräukeller do towarzyszy walki. Tematyka koncentrowała się wokół pewności zwycięstwa w kontekście działań na przedpolach Stalingradu. Omówienia zamieściła czytana przez Kruszyńskiego prasa gadzinowa, najobszerniej „Nowy Kurier Warszawski” (*Wojna w obronie Europy – pokój dla Europy. Mowa Adolfa Hitlera w dniu poległych partii narodowo-socjalistycznej*, „Nowy Kurier Warszawski”, 10 XI 1942, s. 1–2).

wojny Niemcy będą się wymawiali od płacenia kontrybucji. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Niemcy po wymordowaniu żydów w Holandii, Belgii, we Francji, [w] Austrii, w Czechach i w Polsce zagarnęli złota przynajmniej za jeden miliard dolarów, nie licząc skarbów w kamieniach kosztownych, w różnych ruchomościach i nieruchomościach.

Wszystkich żydów zagranicznych sprowadzonych do Polski czekał ten sam los co i żydów polskich. Przez pewien czas wyzyskiwano ich pracę, a potem mordowano. Przed upływem października zginęli wszyscy żydzi czescy w Lubartowie⁶¹, w Piaskach, wiedeńscy w Izbicy i w innych miastach na terytorium województwa lubelskiego. Zanim od kuli morderczej zakończyli życie, przeszli przez długie pasmo przeróżnych cierpień i wszelakich udręczeń.

Żydzi polscy, umieszczeni w ghetto na Majdanie, składali się przeważnie ze samych rzemieślników. Byli oni bardzo pożyteczni dla Niemców, ponieważ pracowali w różnych przedsiębiorstwach, jak szwalnie, warsztaty szewskie, ślusarskie, stolarskie itd. Otrzymali opaski na rękawach z gwiazdą syjońską⁶². Mogli wychodzić na miasto do warsztatów, gdzie byli zatrudnieni. Na tych samych pracach pozostawały i kobiety, które pracowały w różnych wytwórniach w mieście. Na oznaczoną godzinę wracali do ghetta, spędzanie bowiem [nocy] w mieście było surowo wzbronione. Ludność chrześcijańska nie mogła się stykać z żydami ani też nie było dozwolone prowadzenie z nimi jakiegokolwiek handlu. Otrzymali nawet w ghetto fikcję samorządu. Na czele gminy stanął niejaki Grajner⁶³, były fryzjer więzienny. Gdy byłem w więzieniu⁶⁴, stale mnie oraz innych więźniów golił. Aczkolwiek uchodził uprzednio za komunistę, za jakieś usługi oddane Niemcom został zwierzchnikiem, czyli prezesem gminy żydowskiej. Otrzymał koncesję na uruchomienie komunikacji pomiędzy Majdanem a centrum miasta, odległego o trzy kilometry od ghetta. Codziennie kursowały kryte wielkie wozy konne, z których korzystali wyłącznie żydzi. Przyjeżdżali do pracy w mieście i wracali nimi po skończonych godzinach zajęcia. Niewątpliwie takie przedsiębiorstwo musiało mu się dobrze opłacać. Na tym stanowisku przetrwał aż do października. Nie jest mi wiadomym, co się później z nim stało. Często Niemcy nawet swoich protegowanych, gdy im się stali niepotrzebni, tracili. Prawdopodobnie takiego losu doczekał się i Grajner⁶⁵. Jego miejsce zajął niejaki Miedziń-

⁶¹ Słowaccy.

⁶² W Lublinie nakaz noszenia opasek wprowadzono 1 II 1940 r.

⁶³ Przedwojenny sutener, gorliwy i wpływowo kolaborant Szloma Grajer nie był przewodniczącym Judenratu. Został zamordowany 11 listopada jako jeden z ostatnich Żydów z getta wtórnego (Adam Kopciowski, *Szama Grajer – żydowski król Lublina*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2020, nr 16, s. 160–199). Przewodniczącym Judenratu od 31 III 1942 r. był Marek Alten, zamordowany w tym samym czasie co Grajer.

⁶⁴ W więzieniu na Zamku w Lublinie Kruszyński przebywał od połowy listopada 1939 do 19 IV 1940 r.

⁶⁵ O śmierci Grajera wspominał Kruszyński również w dzienniku (BWS DW, Spuścizna Józefa Kruszyńskiego, Józef Kruszyński, „Dziennik”, zapis z 5 XII 1942 r., s. 139–140).

ski, wychrzta⁶⁶, zamożny kupiec rolny z Olkusza. Kierownicy gminy żydowskiej byli Niemcom potrzebni. Nie bacząc na częste masakry gestapowcy, urządzając często uczty i libacje, żądali [od] kierownika gminy pewną ilość butelek wódki, chleba, wędlin, masła itd. Zwierzchnik musiał w tej chwili dostarczać żądanych artykułów.

Liczba żydów w ghetcie ciągle się przerzedzała. W najlepszym położeniu byli ci, co w roli rzemieślników pracowali, oczywiście bezinteresownie, w różnych przedsiębiorstwach w mieście. Nie byli oni bezpośrednio kontrolowani przez Niemców. Kierownikami warsztatów byli po większej części Polacy, mając nad sobą kierownika Niemca, który od czasu do czasu zaglądał do wytwórni, mając całkowicie skierowaną uwagę, jakby się obłowić, czyli okraść wytwórnię. Oni bowiem dostarczali surowców i sprzedając na boku materiały surowe albo wyroby po cenach paskowych, ciągnęli kolosalne korzyści. Wystarczy nadmienić, że para zelówek według cen przydziałowych kosztowała sześć złotych, a na boku płacono dwieście. Wszyscy tak zwani treuhänderzy⁶⁷ niemieccy, zwłaszcza w przedsiębiorstwach wielkich, jak cukrownia, krochmalnia, drożdżownia, hurtowy zakup zboża itp., zebrali olbrzymie majątki. Słyszałem o jednym takim Niemcu, że nic nie mając, po dwóch latach kradzieży posiadał majątku trzy miliony zł.

Ciężki był los tych żydów, którzy byli zatrudnieni w pracach zbiorowych, na p[rzykład] ładowanie towarów na samochody, wyładowanie, lub robotach ziemnych, jak wydobywanie torfu, kopanie rowów, równanie ziemi pod nowe place, drogi itp. Przy każdej takiej grupie pracowników stał kat z pałką gumową i rewolwerem w ręku. Zdarzało się nieraz, że żyd pokaleczony uprzednio albo złamany dolegliwością, na p[rzykład] rany na rękach lub nogach, nie mógł podołać pracy. Jeden nie mógł udźwignąć paczki, aby ją włożyć na samochód, inny nie był w stanie się nachylić, aby nabrać na łopatę ziemi; był w tej chwili okrutnie katowany i pod razami gumowej pałki padał zemdlony albo też zupełnie osłabiony na ziemię. Gdy na krzyk kata nie mógł się podnieść, morderca przykładła rewolwer i zabijał, a następnie kopał już leżącego trupa na ziemi. Taki oprawca nie wahał się nadal pozostawać przy robotnikach, świadkach bestialskich wyczynów. Zapewne byli pełni oburzenia i wstrętu, ale bezbronni stawali się bezdusznymi i dalej prowadzili prace. Zapewne gdyby się ci nieszczęśliwi niewolnicy rzucili solidarnie na oprawcę, może by ich kilku zginęło, ale w końcu pokonaliby zabójcę. Nigdy tego nie czynili w obawie, aby za śmierć jednego zbója nie zginęło tysiąc ludzi niewinnych. Wiadomem bowiem było, że za śmierć jednego Niemca w tym stosunku pociągano do odpowiedzialności zbiorowej. Opowiadał mi jeden z naocznych świadków, pracownik monopolu tytoniowego na Wrotkowie pod Lublinem. Widzi żyda przechodzącego w pewnym oddaleniu od grupy robotników i mocno kulejącego. Kierownik robót, czyli właściwie

⁶⁶ Informacja nieprawdziwa.

⁶⁷ Administratorzy, głównie Niemcy, zagrabionego majątku w GG i na ziemiach wcielonych do Rzeszy.

dozorca Niemiec, dał strzał w kierunku oddalającego się i nie trafił. Dał jeszcze drugi strzał, także chybiony, ale widocznie kula przeszła w pobliżu idącego, bo ten momentalnie się zatrzymał, rzucił tłomoczek na ziemię i podniósł ręce do góry. Niemiec przybiegł do niego, kazał rozwinąć tłomoczek, były w nim szmaty zbroczone krwią. Okazało się, że przechodzący żyd miał wielkie rany na gole niach i w kroczu. Odpiął ubranie i pokazał tak, że pracujący robotnicy widzieli. Czy wywołał uczucie litości wobec nielitościwego kata? Przeciwnie – ten przyłożył rewolwer do głowy schorzałego i na miejscu go zamordował. Inny wypadek świadczący o okrucieństwie i sadyzmie zwyrodniałych teutonów. Pewnego upalnego dnia sierpniowego zajęła wytworna limuzyna przed bramę prowadzącą do ghetta. Żołdak ukraiński czy litewski, bo oni to straż spełniali, otworzył bramę i samochód, wjechawszy, zatrzymał się przed pierwszym domkiem, gdzie mieszkali żydzi. W aucie siedział jakiś dygnitarz Gestapo ze szlifami oficerskimi. Otworzył drzwi od auta i przywołał żydów; przybiegło kilka osób, przeważnie kobiet i dzieci, ponieważ mężczyźni w tym czasie znajdowali się przy pracy w mieście. Nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa, zbliżyły się do drzwi samochodu. Zbir teutoński w mundurze oficera policji niemieckiej wyjął rewolwer i zastrzelił trzy osoby. Popatrzywszy się na drgawki ciał leżących na ziemi w śmiertelnych konwulsjach, kazał kierowcy, swemu podwładnemu żołnierzowi, zawrócić samochodem i odjechał. Oto w pojęciu zbira była przyjemność, której chciał doznać z mordowania żydów. O fakcie powyższym opowiadali mi świadkowie naoczni. Zbierając dane do niniejszych wspomnień, nawiązywałem kontakt z osobami mieszkającymi w ghetto albo też tam zatrudnionymi.

Poczynając od sierpnia 1942 r., liczba mieszkańców w ghetto bardzo szybko topniała. Były częste wypadki, że mordowano na miejscu rzekomo za różne przekroczenia. Wystarczyło zbliżenie się do drutów, kupno artykułów żywnościowych bez uprzedniego okupu danego pilnującemu Ukraińcowi albo też żołdakowi niemieckiemu itd. Najczęściej jednak pod pretekstem, że w ghetcie jest zbyt ciasno, ogłaszano, iż część ludności zostanie przesiedlona do innej miejscowości. Ponieważ w okolicznych miasteczkach i osadach ścisłych ghet⁶⁸ nie było, przeto żydzi przyjmowali taką wiadomość z ulgą, ciesząc się, że będą korzystali z większej swobody albo też wydostaną się z piekła niemieckiego. Były to czcze złudzenia. S[iostry] Szarytki, posiadające przytulisko dla dzieci chorych w Kazimierzówce przy szosie zamojskiej, naprzeciwko lasu krępieckiego, były świadkami następującej sceny. Szosą szedł sznur samochodów ciężarowych, naładowany przeważnie kobietami i dziećmi, które rzekomo miały być przewiezione z Majdanu do Piask. Gdy samochody zbliżyły się do lasu, zatrzymały się na szosie i kazano wszystkim wysiadać. Podówczas dopiero nieszczęśliwe kobiety zrozumiały, co je czeka. Powstał nieopisany krzyk. Las od szosy jest oddzielony głębokim rowem, zarośniętym trawą. Żydówki rzucały tłomoki, złote zegarki, bransolety, pieniądze. Pełno było w rowie różnych kosztownych przedmiotów

⁶⁸Jedynym zamkniętym gettem oprócz lubelskiego było getto w Piaskach.

i woreczków z pieniędzmi. Chciwi gestapowcy zbierali porzucone kosztowności i wypychali nimi swoje teczki i torby. Ofiary, przeznaczone na mord, popędzono w głąb lasu, mniej więcej 500 metrów od szosy, gdzie się znajdowały już wielotysięczne mogiły uprzednio zmasakrowanych żydów. Za chwilę wśród rozdzierającego krzyku i spazmatycznych lamentów rozległo się dobrze znane echo: tra-ta-ta, tra-ta-ta, tra-ta-ta – to grały puszczane w ruch karabiny maszynowe. Za chwilę nastała cisza. Mord był dokonany. Kilka setek świeżych trupów leżało obok dawniej pomordowanych. Przeklęci oprawcy wyszli z lasu zadowoleni, z wesołymi minami; wsiedli do oczekujących samochodów i odjechali do Lublina. Takie sceny powtarzały się często. Las na Krępcu posiada najliczniejsze mogiły zabitych żydów i wielu Polaków wymordowanych w obozie pod Lublinem⁶⁹.

Poczynając od końca września, dochodziły nas wiadomości, że w ghetto znajduje się już tylko trzy tysiące żydów, niedługo czekaliśmy na nową wieść, że pozostało dwa tysiące, tysiąc pięćset, a dalej tylko pięćset⁷⁰. Wreszcie w pierwszych dniach listopada zaczęto odwoływać żydów pracujących w rzemiośle. Ukrywających się mordowano. Żadne wstawiennictwo, nawet treuhänderów niemieckich, nic nie pomagało. Wkrótce zabrano wszystkich pracowników spośród ludności żydowskiej. Dnia 8 listopada urządzono formalne polowanie na żydów; jednych zabito w mieście, innych w drodze powracających do ghetto. Żydzi, spostrzegłszy, że wybiła dla nich ostatnia godzina, zaczęli rzucać opaski i uciekać, gdzie się dało. Jedni do lasów, gdzie z konieczności przyłączyli się do band grasujących, nieliczna zaś garstka rozbiegła się po wsiach i miastach. Położenie uciekających było ciężkie i wprost beznadziejne, ponieważ każdemu, kto by się odważył przechować żyda czy dziecko żydowskie, jak było wzmiankowane wyżej, groziła kara śmierci. Ludność polska pomimo szczerych chęci nie mogła okazać żadnej pomocy. Opowiadano mi o następującym wypadku. Pewien żyd wpadł do sklepu polskiego i otworzywszy walizkę, okazał dziesięć tysięcy zł za przechowanie go choć na przeciąg kilku godzin. Niestety, nie można było przychylić się do jego prośby. Ledwo wyszedł na ulicę, natknął się na żandarmów niemieckich i ci go na miejscu zastrzelili. Każdego ranka znajdowano liczne trupy żydowskie na ulicach, drogach podmiejskich i na łąkach nadbystrzyckich. Zamordowani byli obdarci z obuwia. Każdy bowiem Niemiec, zamordowawszy żyda, przeprowadzał przy zabitym rewizję i zabierał wszystko, co posiadało jakąkolwiek wartość. O ile zabity posiadał lepsze obuwie, zawsze mu zabierano. Nie chcę się powtarzać i mnożyć nowych przykładów, nie mogę atoli pominąć jednego, świadczącego o pełnym zwyrodnieniu niemieckiego społeczeństwa. W majątku Jabłonna jesienią pracowało kilkunastu żydów. Mieszkał tam również niejaki

⁶⁹ Pierwsza egzekucja polskich więźniów została przeprowadzona w kwietniu 1940 r. Ciała były grzebane w masowych grobach, a później spalano je w celu zatarcia śladów zbrodni (Robert Kuwałek, *Zbrodnie w Lesie Krępieckim w świetle zeznań świadków*, „Zeszyty Majdanek” 2001, t. 22, s. 277–306). Opisana egzekucja przypomina tę z kwietnia 1942 r.

⁷⁰ W getcie przebywało do początku listopada 3 tys. Żydów.

Hess, Niemiec cywilny, zajmujący stanowisko okręgowego gospodarza, posiadający kontrolę nad okolicznymi majątkami. Pewnego razu wszedł do gorzelni i zastał pracujących żydów. Bez żadnego powodu tak silnie kopnął jednego, że mu złamał nogę. Odszedł, nie zwracając uwagi na leżącego. Pracownicy dworscy przenieśli [go] do pokoiku przy gorzelni. Ponieważ bardzo cierpiał, kuzyn właściciela majątku udał się do Hessa, aby pozwolił chorego przewieźć do szpitala. Na zapytanie Hessa, dlaczego ma być przewieziony do szpitala, usłyszał, że bardzo cierpi, ponieważ przez kopnięcie ma złamaną nogę.

– Jak to – wtrąca się kat – złamałem mu nogę?

– Tak.

– Dobrze, w tej chwili biegnę, aby go dobić. Schwycił za rewolwer i pobiegł do gorzelni.

Dnia 9 listopada zlikwidowano całkowicie ghetto. Część żydów poprzedniego dnia wywieziono do lasu krępieckiego i rozstrzelano, a około 150 pozostałych przy życiu umieszczono w obozie karnym na tymże Majdanie⁷¹. Zlikwidowano również wszystkich, co do jednego, pracowników żydów zatrudnionych w mieście. Pewna liczba, ryzykując życiem, zdołała uciec, ale zorganizowano obławę i jeszcze przez wiele dni mordowano każdego, gdzie tylko spotkano. Dla przędszego wyłapania żydówznaczono 500 zł⁷² nagrody za ujawnienie kryjówki żyda.

W końcu wypadła dodać, jakie wymyślili katusze znani nam kaci w obozie na Majdanie. Była tam męczona ludność polska, zarówno jak i żydowska. Poczynając od początku października, kiedy rozpoczęto w szybkim tempie likwidować żydów, liczba wymordowanych tych ostatnich była w obozie przeważająca. Poczynając od maja 1942 r., w obozie na Majdanie albo Majdanku zaczęło działać krematorium⁷³. W jednym z baraków wybudowano dwie sale. Jedna z nich posiadała rozmiar 7 × 13 m., druga 6 × 7 m. Większa była przeznaczona specjalnie na katownię. U sufitu na belkach żelaznych były poumieszczane w wielkiej liczbie haki, które służyły do wieszania przeznaczonych przez Gestapo na zamordowanie⁷⁴. W sali mniejszej był na środku umieszczony piec szamotowy do spalania ciał powieszonych w sali większej. Piec był urządzony na spalanie ropą i wytwarzał gorąca 2000 stopni. Ciało szybko ulegało zetleniu, prochy opadały na dół. W końcu sierpnia wyczerpały się zapasy ropy, nowej nie dostarczono

⁷¹ W rzeczywistości wszystkich mieszkańców getta przeniesiono na Majdanek, gdzie dokonano selekcji, po której zagazowano około 300 z 3 tys. osób, pozostałe zaś uwięziono w obozie.

⁷² Ta informacja później wielokrotnie będzie się pojawiać w dzienniku.

⁷³ Krematorium zaczęło funkcjonować w czerwcu 1942 r., w październiku działało nieregularnie z powodu braku ropy, zostało zamknięte wiosną 1943 r. Nowe zbudowano jesienią tego roku (Czesław Rajca, *Eksterminacja bezpośrednia [w:] Majdanek 1941–1944*, red. Tadeusz Mencil, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1991, s. 272–273).

⁷⁴ Szczegółów o wyglądzie sal, sposobie mordowania itd. udzielił mi znajomy inżynier C., który miał możliwość widzenia budowli – przypis Kruszyńskiego.

no, przeto krematorium przestało działać. Ograniczono się do rozstrzeliwania i wieszania. Sala większa była przepełniona. Gdy rozpoczęła się likwidacja żydów, masowo ich wieszano⁷⁵. Zdarzało się często, że wszystkie haki były zajęte. Do czynności katowskich używali żydów, a więc żydzi przymuszeni pod groźbą śmierci wykonywali owe funkcje przeciwko własnym rodakom. Ciała wisiały na hakach tak długo, dopóki nie stężały. Wieszano rozebranych zupełnie do naga. Po przepisowym czasie zdejmowano trupy z haków, ładowano na samochody ciężarowe, a ładowano w ten sposób, jak się układa na wozach drzewo szczapowe, aby więcej się zmieściło. Następnie bez żadnego skrępowania ani osłony wywożono ciała zamordowanych do lasu na Krępcu i tam zakopywano. Ponieważ samochody były ładowane, ile tylko mogły pomieścić zupełnie gołych trupów, nieraz bywały wypadki, że ciała pomordowanych gubiono po drodze. Kierowca samochodu nie zauważył albo też nie chciał zauważyć i nie trudził się podnośzeniem zgubionych. Okoliczna ludność otrzymała nakaz, aby znalezione ciało zakopywała przy drodze. Był to koszmarny widok, niedający się opisać słowami.

Taki był koniec żydów w Lublinie. A co się stało z ludnością żydowską po miastach i osadach województwa lubelskiego? Najprzód został rozstrzygnięty los żydów w Lublinie. Nie wiadomo, jakie czynniki na to wpłynęły. Jeżeli w innych miastach żydzi się okupywali, umieli to również czynić i w samym Lublinie. Szczodrze płynęło złoto do kieszeni morderców, byleby tylko odwrócić niebezpieczeństwo i nasycić krwiożercze instynkty zwyrodnialców znad Szprewy. Nic to jednak nie pomogło. Mówią, że Himmler, bawiąc w Lublinie w maju⁷⁶, nakazał rozpocząć mordowanie, aby było przykładem dla innych dzielnic Polski. Najprawdopodobniej akcję przeciwko żydom w Lublinie przyspieszył słynny kat i wyrafinowany morderca, szef policji [Odilo] Globocnik⁷⁷. Podobno sam pochodzenia żydowskiego, pastwił się nad swoimi. Służalec i nikczemnik chciał się wkupić w naród również nikczemny, do którego przystał. W Lublinie szalała walka przeciwko żydom, a we wszystkich innych miastach województwa panował względny spokój. Żydzi na prowincji jakby nie przewidywali i nie przeczuwali własnego niebezpieczeństwa. Sądziли, że okupami zmienią system, że pod wpły-

⁷⁵ Na śmierć na szubienicy skazywano za próby ucieczki, a także pod innymi pretekstami. Niekiedy egzekucje wykonywane były publicznie, niekiedy czyniono to w ukryciu, nawet w przypadku większych grup Żydów (Zofia Murawska, *Warunki egzystencji więźniów [w:] Majdanek 1941-1944*, s. 163-165). Przypadki takie zdarzały się w budynku krematorium. Po wojnie jeden z byłych więźniów zeznawał o zamordowaniu w ten sposób 60 chorych Żydów. Na każdym z ośmiu haków znajdowały się cztery szubienice (za: Wojciech Lenarczyk, *Niemieccy więźniowie Majdanka*, „Zeszyty Majdanka” 2011, t. 25, s. 74).

⁷⁶ Himmler był na inspekcji w Lublinie 14-15 III, a później 18-19 VII 1942 r. 19 lipca wydał rozkaz o zakończeniu wysiedleń Żydów w GG do końca roku.

⁷⁷ Odilo Globocnik (1904-1945), z pochodzenia Austriak, dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim do 10 VII 1943 r., następnie wyższy dowódca SS i policji w Strefie Operacyjnej Regionu Wybrzeża z siedzibą w Trieście, z ramienia Himmlera organizator działań mających na celu wymordowanie Żydów w GG oznaczonych kryptonimem „Aktion Reinhardt”.

wem rozwoju wypadków na froncie wschodnim nastąpią zmiany, byleby tylko przetrwać, byleby tylko czas się przedłużył. Istotnie działano na zwłokę, datków i haraczu nie żałowano. Choć byli pod grozą niebezpieczeństwa, ale korzystając ze względnego spokoju, kupczyli, czem mogli, jak zwykle oszukiwali ludzi, gromadzili pieniądze i materiały, które posiadali w nadspodziewanie wielkiej ilości.

Akcja przeciwko żydom na prowincji rozpoczęła się dopiero we wrześniu⁷⁸. Rozpoczęto ją naprzód w Lubartowie, Piaskach Wielkich i w Izbicy pod pretekstem, że do tych trzech miejscowości zostaną sprowadzeni żydzi zagraniczni. Istotnie, jak było wspomniane wyżej, trzy wymienione miasta otrzymały żydów zagranicznych, głównie z Czech, ale również z Wiednia, Holandii i Belgii. We wrześniu wywieziono żydów z Piask i z Izbicy. Wkrótce za nimi poszedł Lubartów⁷⁹. Przy likwidacji niewielką liczbę zastrzelono, przeważnie tych, którzy uciekali. Ten sam mord zastosowano również do chorych i zniedołężniałych starców. Nie chciano z nimi mieć kłopotu i dlatego pozbawiono ich życia. Wszystkich innych wywieziono w kilku partiach, większość wyprawiono wagonami w kierunku Bełżca. Nieszczęśliwi, zabrawszy z sobą niewielkie tłumoki, wyruszyli w drogę w tym przekonaniu, że pozwolą im żyć w innej miejscowości. Stało się tymczasem inaczej. Pod Bełżcem i koło Rawy Ruskiej, jak wspomnieliśmy na innym miejscu, urządzono specjalne zakłady dla mordowania ludzi. Bezustannie nadchodzące z różnych stron transporty ludzi wysyłano do lasu i tam tracono. Z Lubartowa wywożono wozami albo też pędzono pieszo w kierunku Parczewa do pobliskich lasów i tam tracono. Pewną część rozstrzelano po drodze. Jeżeli ktoś nie mógł nadążyć w pochodzie, strzelano doń i trupa zostawiano na drodze. Pozostałych zabijano w lesie przy wykopanej uprzednio wielkiej mogile.

Nie mamy dokładnych wiadomości, w jaki sposób tracono w poszczególnych miejscach. To jest tylko pewne, że w początkach stosowano wprawdzie praktyki okrutne, ale jeszcze znośne w stosunku do tego, co się działo w końcu października, kiedy postanowiono zlikwidować wszystkich żydów. W początkach tedy używano do tracenia przeważnie kulomiotów. Rozbierano skazanych do naga, stawiano przy wykopanym dole i strzelano. Dzieci zabijano często rękoma przez uderzenie głową o ziemię albo o jakikolwiek twardy przedmiot. Nie trzeba dodawać, że po wywiezieniu żydów doszczętnie rabowano ich mieszkania. Pozostała ludność żydowska w miastach nie zdawała sobie sprawy z grozy położenia. Uważano, że po wymordowaniu jednej partii zawziętość Niemców się wyczerpie i pozostałym dadzą spokój. Niestety, nie znano planów i nastrojów swoich oprawców. Ponieważ największe rugi żydowskie zaczęły się z początkiem jesieni, gdy nastąpiło wzmoczenie prac w polu, przeto żydzi czynili usilne starania, aby ich zatrudniono przy zbiorach w polu, przy kopaniu ziemniaków i buraków.

⁷⁸ W rzeczywistości równocześnie z pierwszymi deportacjami z Lublina w drugiej połowie marca 1942 r.

⁷⁹ Jesienią 1942 r. Żydów z Piask i Izbicy wywożono do Bełżca i Sobiboru, z Lubartowa do Treblińki i Sobiboru.

Niektórzy dawali po kilkanaście tysięcy złotych, byle im tylko ułatwiono tę pracę. Pewna część żydów znalazła zatrudnienie w różnych majątkach ziemskich. Niestety, nic im to nie pomogło. Gdy nadszedł czas szybkiego wytępienia żydów, zabierano od robót i mordowano na miejscu albo też dołączano do wywożonych grup i tracono wraz z innymi. Nic nie pomogły prośby, ani wstawiennictwa ziemian, u których żydzi pracowali. Los takich robotników był jeszcze smutniejszy aniżeli żydów rozsianych po różnych miasteczkach, ponieważ byli w ścisłej ewidencji, a więc ukrycie się albo ucieczka, były tym więcej utrudnione.

Dnia 9 października 1942 r. z racji rocznicy przewrotu i dojścia do władzy Hitler wygłosił w Monachium przemówienie. W mowie poświęcił pewien ustęp żydom. Pomiędzy innymi powiedział, że żydzi jeszcze niedawno śmiali się, ale niedługo już się śmiać nie będą⁸⁰. W końcu wypowiedział następujące zdanie: „Jeżeli po nowym roku (1943) spotkam gdzieś na ulicy żyda, to mu się pierwszy uklonię”. Usłużna prasa niemiecka zachwycała się tym powiedzeniem jako dowcipem Führera, a właściwie była to straszna groźba szaleńca, że w r[oku] 1943 nie będzie zupełnie żydów na tych ziemiach, które podbił miecz niemiecki. Istotnie od tego czasu szła mordowania ogarnął wszystkich Niemców. Nie tylko Gestapo, nie tylko różne rodzaje policji, ale wszyscy Niemcy, jakby zasugerowani, jakby opętani, powtarzali jednym chórem: żydów wytępiemy. Rozpoczęło się mordowanie ludzi w rozmiarach, jakich dzieje świata nie znają. Ponieważ z województw włączonych do Reichu większość żydów uciekła⁸¹, przeto w tak zw[anym] gen[eralnym] gubernatorstwie znalazło się przeszło dwa miliony ludności żydowskiej. W samym getto warszawskim było zamkniętych około 600 000 żydów⁸².

Po 9 października rozpoczął się sabat szatański z żydami. Przyjeżdżano do miasteczka, w ogóle do każdego osiedla, gdzie się znajdowali żydzi, i pod groźbą karabinów spędzano wszystkich na plac publiczny. Kto nie mógł opuścić mieszkania, na p[rzykład] skutkiem poważnej choroby, był mordowany na miejscu. Wszyscy mężczyźni, dzieci, kobiety z niemowlętami na rękę szły [szli] na plac, gdzie była policja niemiecka i na jej usługach Ukraińcy oraz jeńcy rosyjscy, którzy się zrobili volksdeutscheami. Wszyscy okrutni mordercy i spragnieni krwi ludzkiej. Gdy się wszyscy zebrali na wskazanym miejscu z niewielkimi tłumoczkami, bo tylko takie pozwalano zabrać, oświadczano im, że mają bezzwłocznie wyruszyć pieszo do tego czy innego miasteczka. Takie przerzucanie ludności z jednego miejsca na drugie było celowym nękaniem i dawało sposobność do

⁸⁰ Było to nawiązanie do „przepowiedni” z przemówienia z 30 I 1939 r., że jeśli Żydzi doprowadzą do wojny światowej, jej efektem będzie „wytępienie żydostwa Europy”; „Nowy Kurier Warszawski” (10 XI 1942) wyeksponował ten fragment mowy Hitlera, nadając mu podtytuł *Spisek żydów przeciwko ludom aryjskim*; „Nowy Głos Lubelski” (10 XI 1942, s. 1) podał, że mowa była przetykana dowcipami.

⁸¹ W dużej części została deportowana do GG.

⁸² W rzeczywistości nieco ponad 400 tys.

pastwienia się nad bezbronnymi. Przestrzeń od jednej miejscowości do drugiej wynosiła od 10 do 25 kilom[etrów], taka bowiem jest odległość jednego miasteczka od drugiego. Po drodze ginęło ok. 10% pędzonych, zwłaszcza gdy odległość pomiędzy miastami była większa. Ci, co doszli do celu podróży, mieli dane około trzech dni wytchnienia i albo byli znowu pędzeni do nowej miejscowości, albo też mordowani na miejscu⁸³.

Dn[ia] 13 października była wyznaczona rzeź żydów w Bełżycach. Tego samego wypadł tam pogrzeb ks. A[ntoniego] Szymańskiego, rektora [Katolickiego] Uniwersytetu Lubelskiego⁸⁴. Byłem obecny na obrzędach żałobnych, a zatem wypadło mi być świadkiem okrutnej rzezi. Do Bełżyc spędzono żydów z Niedrzwicy, Osmolic, Garbowa i Michowa. Sądziłem, że wszyscy spędzeni wraz z miejscowymi zostaną wymordowani. Tymczasem zastrzelono kilkadziesiąt osób, wszystkich innych zebrano na rynku, podzielono na dwie grupy i popędzono jedną z powrotem do Niedrzwicy, drugą zaś do ghetta na Majdanie pod Lublinem⁸⁵. Ks. Fiuta, prefekt z Lublina⁸⁶, jadąc na pogrzeb rowerem, natknął się na jedną z grup prowadzonych w kierunku Lublina. Był naocznym świadkiem morderstw popełnianych na szosie. Był nawet zatrzymany przez żandarmów niemieckich i legitymowany. W jego oczach zastrzelono kilka osób. Ci sami żandarmi rozwijali tłumoki po zabitych, rabowali, co miało większą wartość, ściągali buty z zabitych i zabierali dla siebie. Jadąc dalej szosą, widział już to trupy leżące na drodze, już to kałuże krwi, jeszcze nie wsiąknięte w ziemię. Pod wieczór nie było już ani jednego żyda w Bełżycach. Ludności polskiej zagrożono, że ktokolwiek odważyłby się przechować żyda, będzie bezzwłocznie rozstrzelany. Opustoszone domy żydowskie pozostawały pod strażą, do czasu aż zostały całkowicie zrabowane.

Poczynając od połowy października, nastąpiło masowe i szybkie tępienie żydów. Miało ono szczególnie charakter w Zaklikowie i Szczebrzeszynie. Kaci, jakby się obawiali, że nie zdążą wykonać niecnego zadania, stosowali wielki pośpiech. Do Zaklikowa spędzono żydów z Kraśnika, Janowa Lubelskiego, Szastarki i jeszcze z kilku innych pobliskich miejscowości. Było ich zebranych ok. 15 tysięcy. Przez trzy dni dano im spokój. Był ścisk, głód i rozpacz. Wreszcie zjawiała się większa liczba oprawców w mundurach policji niemieckiej i zaczęła się niesamowita rzeź. Na miejscu zastrzelono około 500 osób. Całą masę podzielono mniej więcej po 500 osób i popędzono do pobliskich lasów, otaczających tę miejscowość. Przerazający trajkot kulomiotów wyraźnie dawał znać, co się dzia-

⁸³ Chodzi o koncentrowanie Żydów w wybranych miejscowościach przy liniach kolejowych, skąd wywożono ich do któregoś z obozów zagłady.

⁸⁴ Antoni Szymański (27 X 1881 – 9 X 1942), czołowy reprezentant katolickiej nauki społecznej, rektor KUL od 1933 r., od 1940 r. mieszkał w Bełżycach.

⁸⁵ Żydzi z tych i innych miejscowości, skomasowani w Bełżycach, trafili do Bełżca lub Sobiboru, a kilkuset na Majdaniek.

⁸⁶ Ks. Jan Fiuta, po wojnie używał nazwiska Fiuta-Faczyński (1907–1972).

ło z nieszczęśliwymi. Wszystkich przed rozstrzałem rozbierano do naga, mężczyzn wraz z kobietami. Po daniu szeregu strzałów nie sprawdzano, kto zabity, kto ranny lub nawet wcale nieugodzony kulą. Wszystkich spychano do dołów i przysypywano ziemią. Dzieci mordowano według wypróbowanej metody: brano za nogi, uderzano głową o drzewa i wrzucano bezładnie do wspólnej mogiły. W Kraśniku pozostało jeszcze ok. 300 żydów zatrudnionych w przedsiębiorstwach niemieckich. W dziesięć dni po ogólnej masakrze zebrano wszystkich, zamknięto w bożnicy, gdzie pozostawali przez cztery doby, a następnie na w pół żywych zaprowadzono na cmentarz żydowski i tam zastrzelono. Ten sam los spotkał żydów w Zamościu, Hrubieszowie, Biłgoraju, Tomaszowie Lubelskim, Tarnogrodzie, Uchaniach, Wojsławicach, Grabowcu, Horodle, Anopolu, Frampolu, Goraju, Nałęczowie, Wąwolnicy, Bychawie, Krzczonowie, Kazimierzu i wszędzie, gdziekolwiek znajdowały się osiedla żydowskie. W Kazimierzu nad Wisłą wymordowano żydów daleko wcześniej, zaraz po Izbicy i Piaskach. Znajdowała się tutaj dość liczna kolonia żydowska, posiadająca bardzo stare tradycje, związane z legendami o Kazimierzu Wielkim i Esterce. Istniała stara bożnica, w której przechowywano dawny rodół. Materiał jedwabny, którym okrywano rodół, miał być rzekomo haftowany przez Esterkę. Gdy wszystkich żydów wymordowano, starano się zatrzeć po nich wszelkie ślady. Z bardzo starego cmentarza wywieziono wszystkie kamienne nagrobki. Brukowano nimi chodniki, place i użyto do robót budowlanych. Sam cmentarz zaorano, zniwelowano, aby po nim śladu nie było. Wytępiono również wszystkich żydów w Kurowie, Markuszowie, Końskowoli, Puławach, Rykach, Garwolinie itd. Z Kamionki i Łysobyk wywieziono do Lubartowa i tam wraz z miejscowymi pomordowano⁸⁷. Zupełny pogrom przeprowadzono w Kocku, Adamowie, Łukowie, Siedlcach, Janowie Podlaskim, Białej Podlaskiej, Sokołowie, Węgrowie i w innych miastach podlaskich, których na tym miejscu nie wymieniam.

Szczególnego barbarzyństwa dopuszczono się w Szczepieszynie. Było tutaj około 2500 żydów. Pewnego dnia pod koniec października zjawiła się liczna horda żandarmów, powyciągała żydów z różnych kryjówek i piwnic. W kilku miejscach byli żydzi zamurowani w piwnicach, strawę im podawano podziemnymi lochami. I tych odnaleziono. Obdartych, zabitoonych i wygłodniałych przeprowadzono w koszmarnym orszaku przez miasto na miejsce kaźni. Tutaj rozebrano wszystkich bez różnicy płci do naga, kazano się położyć w wielkim dole i puszczono w ruch kulomioty. Nie sprawdzano, jak zwykle, kto zabity, i wszystkich przysypano ziemią. Wszyscy byli tak znękani, że zachowali zupełną bierność, wcale nie reagując na zbrodnie. Był to tak straszny widok, że ludzie dostawali obłędu⁸⁸. W tym samym mniej więcej czasie załatwiono się z żydami w Radzynie i Parczewie. Żydzi w Radzynie przez całe lato korzystali ze wzglę-

⁸⁷ Ofiary z będącego punktem koncentracji Lubartowa wywożono do Bełżca lub Sobiboru.

⁸⁸ Była to ostatnia akcja likwidacyjna w Szczepieszynie, przeprowadzona 21 października. Wywieziono do Bełżca 943 osoby, a 2300 zamordowano na miejscu. Uciekinierów w mia-

nego spokoju. Prawdopodobnie należy to przypisać temu, że stale się okupowali miejscowym zbrodniarzom spod znaku SS. Żydzi z innych miast, widząc, że w Radzynie panuje spokój, przynosili się tutaj i lokowali swoje bogactwa. Zupełnie niespodzianie otoczono silnym kordonem całą dzielnicę żydowską, wywleczono wszystkich z domów i wraz z żydami z Parczewa popędzono do znacznie odległego Międzyrzecza. Tam dokonano strasznej masakry nad wielotysięczną ludnością żydowską⁸⁹. Po wyprowadzeniu przez cały tydzień rabowano dzielnicę żydowską. Opowiadają o fantastycznych skarbach znalezionych po żydach. Jeden z mieszkańców Radzyna opowiadał mi, że w studni znajdującej się w posesji żydowskiej znaleziono skrzynki z monetami złotymi posiadającymi wartość pół miliarda złotych obiegowy[ch]. Nawiasem wypada mi dodać, że w czasie gdy się to działo, za pięć rubli w złocie płacono 450 zł, za 20 dolarów w złocie 3800 zł.

Na wielkie udreki byli narażeni żydzi w Łęcznej, Puchaczowie, Siedliszczach, Trawninkach, Rejowcu i Krasnymstawie. Do Łęcznej, odległej od Lublina 23 kilom[etrów], raz po raz udawali się gestapowcy, aby urządzić polowanie na żydów. Zabili kilka osób na ulicy, a następnie po orgii pijackiej urządzanej kosztem żydów powracali rozbawieni na swoje stanowiska do Lublina. Opowiadano mi z przytoczeniem nazwiska o następującym wypadku. Była w Łęcznej młoda, przystojna i inteligentna żydówka, pracująca w urzędzie zbożowym, a więc w instytucji popieranej przez Niemców. Znajdowała się w bardzo zażyłych stosunkach z gestapowcami i uchodziła powszechnie w Łęcznej za konfidentkę niemiecką. Nieraz przyjmowała katów, będąc im całkowicie powolną. Pewnego dnia przybyli do jej mieszkania ci sami obryzgani krwią goście, najedli i napili się do syta, a następnie, wyprowadziwszy swoją przyjaciółkę na ulicę wraz z ojcem, zastrzelili. Oto wdzięczność i zapłata niemiecka.

Żydów w Chełmie pozostawiono najdłużej. Nie było wszakże nadziei, aby to miasto miało stanowić wyjątek. Nadeszła chwila krwawej rozprawy. Swoje zamierzenia przechowywali kaci w zupełnej tajemnicy. Nikt się nie spodziewał, że tego czy innego poranka rozpocznie się krwawa rzeź ludności. Zwykle swój katowski proceder rozpoczynali wczesnym rankiem. To samo nastąpiło w Chełmie. Gdy się nikt nie spodziewał, od samego rana rozpoczęli strzelać na ulicach do żydów. Ci w pierwszej chwili się nie zorientowali. Zaczęli wychodzić na ulicę, niektórzy pragnęli udać się do swoich lub szukali ratunku w ucieczce, byli jednak mordowani. Gdy chodzi o metodę tępienia żydów, w Chełmie wprowadzili krwawi oprawcy zmianę. Nie zadawali sobie trudu wywożenia czy wyprowadzania. Ponieważ Chełm należał do ostatnich miast, gdzie miała być urządzona rzeź, więc nie krępowano się publicznym mordem, urządzanym wobec licznych świadków. A może takim systemem mordowania chcieli dać upust własnemu

steczku i okolicy wyłapywano do połowy listopada. Wstrząsające opisy zob. Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007, t. 1, s. 302–310.

⁸⁹ Większość ofiar wywieziono do Treblinki.

rozpasaniu i zaspokoić bezustannie wzrastające zwierzęce instynkty. Widok był przerażający; na ulicy leżały trupy. Nie nadążono ich chować tak pospiesznie, jak odbywało się mordowanie. Gdy żydzi spostrzegli, co się dzieje, nie wychodzili z domów, zamykali się, kryli się po piwnicach i lochach. Gestapowcy znaleźli na to sposób. Wkraczali do mieszkań, wyłamując drzwi, i mordowano na miejscu, kogo tylko zastano. Dzieci rozbijano o mury domów na ulicach i rzucono do ścieków i do ustępów, gdzie w kale tonęły. Przez trzy dni trwała taka szatańska zabawa. Miasto było otoczone strażą, aby nikt nie uciekł. Aby praca mordercza rozwijała się szybciej, podpalano domy żydowskie. Wszyscy, co byli wewnątrz, żywcem spłonęli, nadto przechodniów rzucono do ognia. Taki był koniec żydów w Chełmie, zginęło w straszliwych męczarniach około sześciu tysięcy⁹⁰.

Dnia 17 listopada byłem w Nowym Sączu, odwiedzając biskupa lubelskiego⁹¹, bawiącego tam na wygnaniu. Stykałem się z ludźmi znanymi mi z poprzednich pobytów. Pytałem się o metody mordowania żydów w Sączu, zarówno jak i w innych miastach małopolskich. Otóż prawie w tym samym czasie co w Lublinie przystąpiono do całkowitej likwidacji ludności żydowskiej. Od początku października zaczęto wywozić grupami przeważnie do Bełżca. Jak zaznaczyłem wyżej, była tam urządzona największa w całej Polsce mordownia żydów. Tępienie trwało przez cały październik do 10 listopada. W tym terminie pozostawały tylko resztki, zatrudnione lub też ukrywające się, które wyłapywano, wyprowadzano zwykle na cmentarz żydowski i tam tracono. Miasta małopolskie były bardzo zażydzone, Nowy Sącz liczył przeszło 15 tysięcy, Tarnów z górą 20 [tysięcy], przy tym w innych miastach i miasteczkach liczba żydów wynosiła ponad 50% w stosunku do ogółu ludności. Mówiono mi również, czego sprawdzić nie mogłem, że ciała zamordowanych były przetapiane na tłuszcze służące do wyrobu smarów itp. Gdy się patrzy na okrucieństwo i zwyrodnienie Niemców, wszystko wydaje się prawdopodobne. Wielki brak surowców zmusza ich do szukania namiastek, mniejsza o to, w jaki sposób i jakimi środkami mogą je zdobywać. Człowiek dla tych zezwierzęconych ludzi nie ma żadnego poszanowania dla człowieka⁹².

W końcu nie mogę zamilczeć jeszcze o jednym wypadku świadczącym o niezwykłej tragedii, jaką w r[oku] 1942 przechodziła ludność żydowska na ziemiach polskich. Mieszkał w Lublinie doktor medycyny [Mojżesz] Lewin. Gdy w październiku zaczęto systematycznie mordować i nie było widoków, aby ktoś ocalał, dr Lewin zdołał się wydostać z ghetta z rodziną, wszyscy zrzucili opaski z gwiazdą i zamieszkali jako aryjczycy w małym domku na północnej peryferii miasta. Widząc wszakże, iż nie zdoła się ukryć i w obawie przed torturami, wytruł całą swoją rodzinę, w końcu sam zażył szybko działającej trucizny. Po

⁹⁰ Jesienią 1942 r. podczas kolejnych akcji Żydzi byli wywożeni do Sobiboru, ale też mordowano ich na miejscu.

⁹¹ Wizyta Kruszyńskiego mogła mieć związek z przypadającą 17 listopada rocznicą święceń biskupich Fulmana. Kolejna, 25. rocznica, obchodzona była daleko bardziej uroczystie.

⁹² Tak w oryginale.

zażyciu trucizny zatelefonował do Gestapo, oznajmiając, że pod wskazanym numerem mieszka rodzina żydowska. Kaci, sądząc, że jest [to] denuncjacja przez opłacanego szpiega, w tej chwili przybyli pod wskazany adres. Doktora zastali jeszcze przy życiu. Nie dali mu spokoju w ostatniej chwili życia. Umierającego tak skopali, że przy nich ducha wyzionął.

W tej chwili, gdy notuję te słowa (21 listop[ada]), żydów oficjalnie już nigdzie nie ma⁹³. Niewielka liczba, zrzucając opaskę, jeszcze się ukrywa. Istnieje słaba nadzieja, czy ocaleją. W razie wykrycia będą poddani torturom, aby udzielili wiadomości o ukrywających się w mieście i po wioskach. Wobec prześladowania wszczętego przeciwko żydom w r[oku] 1942 błędna wszystkie inne prześladowania, jakie znają dzieje świata. W tych rozmiarach masowego mordowania nigdy nie było. Plama zbrodniczości nie będzie wymazana na narodzie niemieckim. Hitler jest niewątpliwie szaleńcem. Naród niemiecki będzie odpowiadał nie tylko dlatego, że ulega szaleńcowi, ale i dlatego że ulegając obłudowi o wyższości rasy, za nic nie ma⁹⁴ innych narodów i z upodobaniem bierze udział w masowych morderstwach. Nie słyszałem ani o jednym Niemcu, który by wyraził współczucie na widok mordowanych żydów, zarówno jak i Polaków.

Hańba i przekleństwo spada na naród niemiecki!

2. Nękanie i mordowanie ludności polskiej.

W poprzednim artykule daliśmy obraz nękania ludności żydowskiej. Wiadomości tam zawarte zostały spisane po dłuższej przerwie. Z tego samego okresu pragniemy się podzielić sporą wiązką faktów w odniesieniu do ludności polskiej. Dane przytoczone są ściśle, aczkolwiek niewyczerpujące. Podaję to, na co sam patrzałem, z czym się stykałem, albo zasięgnąłem od osób, które bezpośrednio ucierpiały, będąc narażonymi na różne szykany, cierpienia, utratę majątku, więzienie itp. Fakty podane miały miejsce w czasie od maja do 1 grudnia 1942. Są one zebrane nie z całej Polski, ponieważ w warunkach, w jakich obecnie żyjemy, jest niepodobieństwem zebranie wiadomości z terenu szerszego. Jesteśmy wszyscy bezustannie śledzeni, komunikacja jest utrudniona, a gdy chodzi o tereny przyłączone do Reichu, uniemożliwiona. Nie jestem również w możliwości podania stanu rzeczy z całego tak zw[anego] generalnego gubernatorstwa, lecz tylko z województwa lubelskiego, ze szczególnym uwzględnieniem Lublina i najbliższej okolicy. W chwili gdy trwa walka, gdy nie ustaje dziki terror i nieludzkie okrucieństwa, czyż istnieje możliwość odtworzenia martyrologii narodu polskiego? Przyjdzie na to czas po wojnie, o ile oczywiście pozostanie jeszcze pióro do opisanie okrucieństw niemieckich.

Szeregi inteligencji polskiej bardzo się przerzedzają. Jeszcze dzisiaj liczymy na kogoś i pokładamy nadzieję, że w odpowiedniej chwili stanie na apel do pra-

⁹³ Do wiosny 1943 r. istniało jeszcze kilka gett szczytkowych.

⁹⁴ Tak w oryginale.

cy, tymczasem jutro znika z naszych szeregów. Zostanie wywieziony do Oświęcimia, na Majdan czy do innego obozu, gdzie niechybna śmierć czyha na każdego Polaka. Inni dostają się do więzień, z których również rzadko wracają, albo zawiśną na szubienicy. W miarę jak przedłuża się wojna, działanie kulomiotów i szubienic staje się zjawiskiem powszechnym. Nie ma miasta ani miasteczka, ani jednej chyba gminy w Polsce, które by nie widziały szubienic i nie słyszały przerażającego trzasku karabinów maszynowych. Piekielne narzędzia męki i śmierci wyprowadzały z równowagi ludność polską, a na usta Niemców sprowadzały uśmiech i radość. Potworni mordercy pozostawiali zawisłe na szubienicy ciała przez całą dobę, aby były postrachem dla wszystkich. Gdziekolwiek zjawiali się gestapowcy, tam wznosiły się szubienice. Sądziłyśmy, że po szale nienawiści wywarłej na ludności polskiej w r[oku] 1939, nastąpi refleksja i złagodzenie. Niestety, myliliśmy się, ponieważ nie znaleźliśmy duszy nowoczesnych teutonów. Nienawiść wzrastała, szła pomsty nie miał granic ani opamiętania. Mniej więcej od połowy roku 1942, kiedy stało się widocznym, iż szala zwycięstwa przechyla się na stronę koalicji, szła zemsty u Niemców doszedł do szczytu. Wyglądali na ludzi nienormalnych. Rabunek, rzeź, uprawianie sadyzmu w codziennych morderstwach stały się zjawiskiem powszechnym.

Przed dwudziestu kilku laty patrzyliśmy na orgie morderców i bezprawia bolszewików. Uważaliśmy, że stan deprawacji wśród komunistów rosyjskich nie ma przykładu w dziejach świata. Tymczasem Niemcy bez porównania przewyższyli bolszewików w okrucieństwach. Przykładem może być choćby tylko jedno Wilno. Podczas przeszło rocznego pobytu bolszewików w Wilnie, od września 1939 r. do czerwca 1941 r.⁹⁵, życie w tym mieście rozwijało się normalnie. Ani jeden kościół nie był zamknięty. Wszyscy księża pozostawali na swoich stanowiskach. Uniwersytet był czynny, zarówno jak gimnazja i całe szkolnictwo. Seminarium Duchowne funkcjonowało normalnie. A co się stało, gdy po usunięciu bolszewików w lipcu 1941 r. weszli do Wilna Niemcy? Czterdziestu księży zostało rozstrzelanych. Inni uwięzieni lub powywożeni do obozów i skazani na śmierć niechybną. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, człowiek stary i bardzo schorowany, wywieziony do Mariampolu. Kleryków ze Seminarium wywieziono do robót w okolice Frankfurtu nad Menem. Wszystkie kościoły zamknięto⁹⁶. Zlikwidowano Uniwersytet i całe szkolnictwo polskie. Wielu profesorów zamor-

⁹⁵ Na mocy traktatu litewsko-sowieckiego 10 X 1939 r. Wilno zostało przekazane Litwie. Sowietci zajęli je wraz z całą Litwą 15 VI 1940, a 24 VI 1941 r. zaczęła się okupacja niemiecka miasta.

⁹⁶ W marcu 1942 r. zaledwie o rok starszy od Kruszyńskiego Jałbrzykowski (1876–1955), skonfliktowany z czynnikami litewskimi, został zatrzymany i zmuszony do zamieszkania w domu księży marianów w Mariampolu, gdzie przebywał do zakończenia okupacji niemieckiej. Represje niemieckie wobec Kościoła katolickiego na Wileńszczyźnie nie miały tak totalnego charakteru. Kilkudziesięciu księży aresztowano, lecz liczba rozstrzelanych podana przez Kruszyńskiego jest zawyżona (zob. Franciszek Stopniak, *Archidiecezja wileńska w czasie II wojny światowej*, „Studia Teologiczne” 1987–1988, nr 5/6, s. 323–361, szczególnie s. 334–340).

dowano, innych wywieziono na zagładę do obozów. Obrabowaną ze wszystkich środków żywności i odzieży ludność skazano na głód i nędzę. To samo było we Lwowie. Opowiadano o wielkich okrucieństwach bolszewików w tym mieście. Niemcy jednak zachowali się daleko okrutniej. I tutaj zamknięto Uniwersytet i zlikwidowano całe szkolnictwo polskie. Profesora [Kazimierza] Bartła, byłego ministra i premiera, rozstrzelano, wielu innych uwięziono⁹⁷. Charakterystycznym zjawiskiem, gdy chodzi o nastroje niemieckie, jest ciągle wzrastająca nienawiść do ludności polskiej. Bolszewicy po wylaniu paroksyzmu nienawiści do inteligencji i obcych narodowości znajdujących się w Unii sowieckiej złagodnieli i wytworzyli pewien *modus vivendi*, natomiast Niemcy nie ukracają swego szału. Odwieczne dążenia *ausrotten* stosują w całej pełni.

Jednym z najokrutniejszych sposobów nękania ludności polskiej jest stałe i systematyczne wysiedlanie. Za okres czasu, o którym mowa, poczyniono w tym względzie straszne spustoszenia. Rozpoczęto naprzód wysiedlanie ludności w Zamojszczyźnie przez wgląd na najbogatsze ziemie, jakie w tych stronach się znajdują⁹⁸. Wyrzucono z wielu wsi ludność polską i skazano ją na zupełną zagładę⁹⁹. Wywieziono do różnych miejscowości, pomiędzy innymi za Bug, i pozostawiono bez żadnych środków utrzymania. Zanim wysiedleńcy dostali się na miejsce przeznaczenia, znaczna ich część wyginęła po drodze z głodu albo też od kul karabinowych. Przez dłuższy czas byli trzymani po różnych obozach, nie otrzymując żadnej strawy do pożywienia. Dzieci umierały masowo. Opustoszone gospodarstwa komasowano i rozdawano darmo sprowadzonym rodzinom niemieckim. Komasacja odbywała się w ten sposób, że Niemiec zajmował np. gospodarstwo dziesięcio- albo dwudziestomorgowe, zajmował dom wraz z budynkami gospodarczymi, a następnie dwa lub trzy gospodarstwa sąsiednie przyłączał i tworzył pięćdziesięciomorgowe. Takie bowiem gospodarstwa miały się stać wzorowymi. Budynki na przyłączonych działkach zabierał dla siebie, zwykle je rozbierał na opał, względnie na rozbudowę własnej siedziby. Taki osadnik niemiecki stawał się jednocześnie właścicielem całego inwentarza żywego i martwego na przyłączonych działkach. Ziemia zamojska ma się stać ośrodkiem niemieczyny na terenach województwa lubelskiego. Jest to niesprawiedliwość wołająca o pomstę do Boga. Niemcy jednakże nic sobie z niej nie robią, nie poczuwają się bowiem do żadnej odpowiedzialności, jako że prawa boskie ani

⁹⁷ Killkudziesięciu lwowskich profesorów rozstrzelano 4 lipca, a Bartła 26 lipca.

⁹⁸ Zorganizowane działania germanizacyjne rozpoczęły się po wydaniu przez Himmlera podczas jego inspekcji w Lublinie 20 VII 1941 r. szczegółowego rozporządzenia. Oprócz nakazu utworzenia obozu koncentracyjnego dla 25–50 tys. więźniów mówiło ono m.in. o utworzeniu tzw. punktów oparcia dla SS na obszarach wschodnich, zaadoptowaniu Zamościa na potrzeby SS, a także „poszukiwaniu niemieckiej krwi” (zob. *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, red. Czesław Madajczyk, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1977, t. 1, s. 27–28).

⁹⁹ Pierwsze wysiedlenia Polaków ze wsi zamojskich zostały przeprowadzone na początku listopada 1941 r.

ludzkie dla nich nie istnieją. Wierzymy w sprawiedliwość Bożą i pomstę za te krzywdy, która niewątpliwie kiedyś nastąpi. Przysłowie polskie mówi: Bóg nie-rychliwy, ale sprawiedliwy. Jednocześnie z wysiedlaniem z zamojskiego zaczęto w sposób brutalny odpolszczać miasto Zamość. Piękne miasto, słynna Fundacja Zamojskich, posiadające tyle pamiątek polskich, wspaniałe budowle, pierwsze poszło pod zachłanność krwawej dłoni prusackiej.

W tej chwili, gdy kreślę niniejsze słowa, odbywa się masowe wysiedlanie ludności polskiej do opustoszałych po żydach różnych miasteczek okolicznych. Dozwolone jest zabrać tylko część ruchomości, reszta musi pozostać dla przyszłych gospodarzy niemieckich. Miasto zostało przemianowane na Himmlerstadt¹⁰⁰ dla uczczenia głównego herszta bandy osławionej Gestapo. Mają zamieszkać wyłącznie członkowie partii SS. Może Bóg nie dopuści do zrealizowania niecznych planów w całej rozciągłości. W Lublinie przez dłuższy czas, jeszcze w połowie lata, przebąkiwano o wysiedlaniu ludności. Nie chcieliśmy temu dawać wiary. W ogóle w głowie przeciętnego Polaka nie mieszczą się plany szatańskiej przewrotności. Zadawano sobie pytania, po cóż by to czyniono? Czy można ludność spokojną wyrzucać z jej siedzib i pozbawiać całkowitego mienia? Co się wydawało w naszych umysłach nieprawdopodobne, w mentalności niemieckiej plany już dojrzały i tylko czekano na ich urzeczywistnienie. Na razie rugi żydowskie przeszkadzały. Wszystkie urzędy wraz z osławioną policją niemiecką były zbyt- nio zajęte żydami. Niech tylko skończą z żydami, mawiali przewidujący, zabiorą się do Polaków. Oczyszczenie miast z żydów otworzy możliwości wysiedlania Polaków, ponieważ będą stały puste domy po żydach.

Groźba wysiedlania ciągle wisiała nad nami i była powodem bezustannych trosk i kłopotów. Sytuacja stawała się tym groźniejsza, że zbliżała się jesień, a więc słoty i zimna mogą postawić ludność polską w beznadziejnym położeniu. Nie otrzymaliśmy żadnego zgoła przydziału na kupno węgla. Polakom nie dawano węgla. Zabiegając o opał dla Kurii Biskupiej, wysłałem jednego z księży do komisarza węglowego (taki urząd istniał); niejakiego Hofmanna, skończonego łapownika i łotra, jakich mało na świecie, z uległą prośbą o kupno choć jednej tony węgla dla ogrzania biura, tyran zerwał się od stołu, wyjął rewolwer i zaczął krzyczeć: jeżeli pan jeszcze raz zjawi się z podobną prośbą, będę strzelał. Żadnemu Polakowi, ciągnął dalej, a zwłaszcza klechom, których nienawidzę, nie dam węgla. Niech wszyscy Polacy marzną i zdychają, mnie to nie obchodzi, owszem, będę się cieszył. Taką odpowiedź otrzymał ks. A[ntoni] Thiel, sekretarz Kurii Biskupiej. Węgiel kupowało się z wielką trudnością na tak zw[any] pasku, uprawianym oczywiście przez samych Niemców, ale trzeba było płacić od 1000 do 1300 zł za jedną tonę. Nie każdy mógł sobie pozwolić na zdobycie tak kosztownego materiału opałowego.

Wysiedlanie rozpoczęło się wcześniej, aniżeli się spodziewano. Jeszcze się nie skończyły rugi z żydami. Nikt nie przypuszczał, ażeby wysiedlanie mogło

¹⁰⁰ Była to inicjatywa Globocnika, lecz nazwy używano nieformalnie.

przybrać tak potworne rozmiary. W nocy na 1 października sprowadzono do Lublina z okolicznych gmin pięćset wozów. Chłopi nie wiedzieli po co jadą. Kazano im pod grozą śmierci jechać (każdy prawie rozkaz był wydawany pod karą śmierci), przybyli do miasta i zatrzymali się na oznaczonym miejscu. Rano o g[odzinie] 5 jak grom z jasnego nieba spadła hiobowa wieść na miasto i lotem błyskawicy rozeszła się od krańca do krańca: Wieniawę wysiedlają. Wieniawa jest dzielnicą miasta od strony zachodnio-północnej. Stugębna fama rozniosła po mieście, że za Wieniawą pójda inne dzielnice, naprzód za Krakowską Bramą, a następnie całe miasto. O g[odzinie] 6, gdy otwarto kościoły, ludzie wpadali z płaczem do kościołów, zwłaszcza do kościoła dominikańskiego, i przed ołtarzem, gdzie się znajduje relikwia Krzyża św., padali na twarz i [w] głośnych lamentach błagali o miłosierdzie Boże. Któż nas wyratuje, jeżeli nie Bóg! Nie ma żadnej mocy przeciwko tej szatańskiej sile. W rozpaczliwym krzyku obok kornej modlitwy było słycać słowa zwątpienia, czyż Bóg nie wysłucha prośby, czy nie ma Boga, czy nie jest w stanie odwrócić nieszczęścia i pokonać niemieckiego wroga! Istotnie, cała Wieniawa została otoczona sznurem wojska. Utarło się przekonanie, że wojsko jest lepsze, że znajdują się tam jeszcze serca ludzkie. A jednak trzeba zaznaczyć, że ile razy były czynione większe oblawy na ludzi, używano do pomocy wojska, a to spełniało ślepo rozkazy gestapowców. Gdzież ta dobroć i szlachetność? Liczna policja niemiecka, mając do pomocy sługusów byłej policji polskiej, wpadła na ulice, wchodziła do domów i wyciągała ludzi na miejsce zborne. Tutaj zaczęto rozdzielać mężczyzn od kobiet i dzieci od matek. Rozgrywały się podówczas dantejskie sceny. Opowiadali mi świadkowie naoczni, że na placu pewien gestapowiec usiłował wyrwać z rąk matki dziecko. Matka rozpaczliwie broniła dziecka. Nie mogąc się uporać, zwraca się do stojącego obok polskiego policjanta i każe mu strzelać [do] kobiety. Ten odmawia posłuszeństwa. Gestapowiec zamierza się karabinem do policjanta, ten zaś czyni ten sam ruch w kierunku gestapowca. Niemiec opuścił broń, bo są to tchórze, gdy grozi niebezpieczeństwo. Policjanta spotkała wyjątkowo mała kara, bo tylko rozbrojenie. Z przyjemnością notuję niniejszy fakt, aby dać rehabilitację policji polskiej, zbyt gorliwie wysługującej się Niemcom. Gdy na placu rozdzielano ludność, inna część policji i żołdactwa niemieckiego rzuciła się na rabowanie mieszkań. Wspomnianą dzielnicę zamieszkuje przeważnie ludność uboga. Łupy były niewielkie. Przede wszystkim przepadły co do jednej kury, króliki i kozy. To samo stało się z zapasami żywności. Wszystko poszło do zgłodniałych żołdaków obżerającego się żołdactwa niemieckiego. W momencie wielkiego szamotania się z ludźmi, przy akompaniamencie krzyków, płaczu i przekleństw, dzieje się cud, w każdym razie coś niezwykłego, czego nie rozumieliśmy ani też później nic ludności nie ujawniono. Oto zjawia się na placu, gdzie było zgromadzonych około trzech tysięcy ludzi, pewien wyższy oficer w mundurze policji, przeprowadza ostrą rozmowę z gestapowcem kierującym wysiedleniem i odjeżdża autem, którym zjechał przed całą gromadą. W tej chwili gestapowiec wydaje rozkaz, aby wstrzymać wysiedlanie. Znękani i przerażeni wracają do zrabowanych domów.

Skończyło się na zabraniu 260 osób, rzekomo bezrobotnych i zajmujących się niedozwolonym handlem. Wzięto mężczyzn i kobiety. Dzieci zabranych rodzin oddano do przytułku pod opiekę ss. Szarytkom. Nie wiemy, jakie były istotne powody przerwania tej haniebnej branki. Może ludzie wyprosili przed relikwią Krzyża św. łaskę miłosierdzia. Istnieją domysły, że represje względem ludności na przedmieściu Wieniawa miały się ograniczyć tylko do aresztowania handlarzy podatnych¹⁰¹. Czynniki natomiast miejscowe, prawdopodobnie szef katów, osławiony Globocnik, chciał zrobić coś więcej, a mianowicie wyniszczyć całą ludność w tej dzielnicy. Chłopi wezwani do miasta wrócili z pustymi furmankami do domów¹⁰².

Groźby wysiedlenia jednak nie ustały. Miały być tylko przeprowadzone w formie łagodniejszej. Zaledwie upłynęło kilka dni od zamachu na Wieniawę, zamknięto w godzinach rannych, gdy jeszcze ludzie spali, ul. Bychawską. Nie było to wysiedlanie w ścisłym znaczeniu. Płądrowano po wszystkich domach i zabierano przeważnie młodzież do robót. Kilkanaście czy kilkadziesiąt rodzin wysiedlono do okolicznych miasteczek. W krótkim czasie po aresztowaniach ukazało się na ulicach auto z megafonem, przez który zapowiadano, że dalszych wysiedlań nie będzie. Było to nikczemne kłamstwo, prawdopodobnie obliczone na to, aby ludzie z miasta nie uciekali. Jak zobaczymy dalej, wysiedlenia nie ustały. Upłynęło jeszcze kilka dni, a przyszła kolej na dzielnicę Dziesiąta¹⁰³, gdzie mieszka znaczna liczba inteligencji. Sposób nękania był bardzo brutalny. O g[odzinie] 6 rano spędzono wszystkich mieszkańców na obszerny plac niezabudowany i trzymano do g[odziny] 11. Przy sprawdzaniu legitymacji zabierano przeważnie młodzież szkolną. Wyłapano przeszło 200 osób i wywieziono na roboty do Rzeszy. Innych puszczono. Przy tej okazji usunięto wszystkich mieszkańców ul. Reymonta, gdzie znajdują się najpiękniejsze wille. Zabrano je dla Niemców. Pozbawieni dachu nad głową musieli szukać mieszkań w mieście. Istniał zupełny brak mieszkań. Wyrzuceni byli narażeni na wielkie straty materialne, niekiedy na całkowite zniszczenie swych ruchomości. Poczynając od 6 listopada rozpoczęło się systematyczne wysiedlanie. Odbywało się zwykle dwa razy w tygodniu

¹⁰¹ Tak w oryginalne.

¹⁰² Z uwagi na sąsiedowanie z dzielnicą niemiecką już w maju 1940 r. wysiedlono z niej Żydów. Część zabudowy wyburzono pod obiekty mające służyć Niemcom. Po lipcowej wizycie Himmlera w Lublinie w sztabie Globocnika opracowano plan utworzenia dzielnicy SS bez uzgodnienia z władzami cywilnymi, które nakazały wstrzymanie prac do czasu uzyskania stosownych zezwoleń. Podjęcie akcji wysiedleńczej na Wieniawie mogło być próbą tworzenia faktów dokonanych, co spotkało się z ostrą reakcją gubernatora dystryktu Ernsta Zörnera. Osoby zatrzymane za brak dokumentów trafiły na Majdanek. Mimo takiego finału sprawa stała się głośna. W prasie konspiracyjnej koncentrowano się na podobieństwach do działań antyżydowskich, a także wykorzystaniu przez Niemców policji granatowej, jak wcześniej żydowskiej. Uznano, że przyczyną przerwania wysiedlenia była odmowa wykonywania rozkazów przez policjantów i bierny opór ludności (Zygmunt Mańkowski, *Akcje wysiedleńcze w dzielnicach Lublina Wieniawa i Dziesiąta w październiku 1942 roku*, „Zeszyty Majdanek” 1992, t. 14, s. 138–141).

¹⁰³ 10 X 1942 r.

i za każdym razem wywożono od 50 do 200 rodzin. Takie wysiedlanie równa się tępieniu, czyli powolnemu mordowaniu ludności. Na pierwszy ogień brano rodziny, które miały kogoś w więzieniu albo w obozach koncentracyjnych. Jakaż to okropna niesprawiedliwość! Zupełnie niewinnie kogoś uwięziono lub umieszczono w obozie, a następnie jego rodzinę karano wysiedlaniem. Nie robiono żadnej różnicy, czy ktoś miał własny dom, czy też lokal wynajęty. Wywożono najczęściej do Lubartowa, Bełżyc, Bychawy i Kraśnika. Słyszałem, że wywiezieni do Lubartowa byli wyprawiani jeszcze dalej, w kierunku Parczewa i Włodawy.

Sposób wysiedlania był nielitościwy i w najwyższy sposób barbarzyński. Zwykle na jakiś dzień lub dwa zawiadamiano rodzinę, że zostanie wysiedlona do danej miejscowości. Żadne reklamacje, ani prośby nic nie pomagały. Nie zwracano uwagi na dzieci, ani obłożnie chorych. W oznaczonym dniu zjawiała się podwoda, w rzadkich wypadkach dwie, jeżeli ktoś miał więcej sprzętów. Więcej podwód nigdy nie wyznaczano. Jeżeli ktoś miał więcej rzeczy i nie mógł zabrać na dwie podwoły, a nie stać go było na najęcie koni, był zmuszony pozostawiać na pastwę losu, a właściwie na grabież przez Niemców. Jeżeli zdołał zabrać wszystkie swoje rzeczy, również nie miał gwarancji, że je na miejsce dostanie. O ile odległość do miejsca przesiedlenia była dalsza, jak na p[rzykład] do Kraśnika 48 kil[ometrów], do Bychawy 30, podówczas w drodze podwoły się zmieniły. Otóż przy zmianie zamiast dwóch czekała jedna podwoda, która oczywiście nie mogła zabrać wszystkich rzeczy. Zwalano je na drodze przy zmianie furmanek i znowu pozostawiono na grabież Niemców. Właściciel już nie miał prawa do pozostawionych rzeczy. Takie barbarzyńskie zarządzenie miało na celu wyłącznie nękanie i zadawanie moralnych cierpień ludności. Niech Polacy cierpią, niechaj ich rozpacz ogarnia, niechaj się załamują moralnie – oto pragnienia Niemców! Przez cały czas nieszczęśliwej okupacji taktyka okrutników była nastawiona na nękanie i uciemiężanie polskiej ludności. Można sobie wyobrazić, jakie to straty były spowodowane przez podobne przeprowadzki. Traciło się warsztat pracy, wysiedlony musiał przejść na inne miejsce, w nowe środowisko, bez zajęcia, słowem bez możliwości wyżycia. Sprzęty stanowiące cały majątek dla wielu rodzin w znacznej mierze ulegały zniszczeniu. A należy jeszcze wziąć pod uwagę, że wprowadzało się do domów żydowskich, prawie do połowy zniszczonych. I działało się to wszystko w listopadzie przy zimmach i jesiennych szarugach, a prawdopodobnie nie ustanie w grudniu i styczniu, o ile nie przyjdzie jakiś koniec na gnębieli. Oj, ciężka dola narodu polskiego w okresie zajęcia i posiadania większej części Europy przez antychrysta.

Innym rodzajem nękania Polaków było usuwanie z mieszkań. Trwało ono przez cały rok, ale rozmgóło się w miesiącach jesiennych, poczynając od 1 października. Wyrzucaniem zajmował się specjalnie na ten cel utworzony Urząd mieszkaniowy. W r[oku] 1942 na czele wspomnianego urzędu stał Niemiec, niejaki [Karl] Voss, skończony pijanica i łapownik. Pomocnikiem jego był Polak miejscowy, Zajączkowski, o bardzo złej opinii, sługus niemiecki, podejrzonej opinii. Zjawiali się oni osobiście albo też przez swoich podwładnych zawiada-

miali tę czy inną rodzinę, że musi opuścić mieszkanie. Termin na przeprowadzkę był dawany od jednej do dwudziestu czterech godzin. Skrócony termin, to znaczy jedna czy dwie godziny, należał do tak zwanego linczu ostrego i oczywiście usuwany nie mógł nic wynieść z mieszkania, chwycił po większej części ubranie i pościel, opuszczając lokal dla rodziny niemieckiej. Ta wchodziła do gotowego, zajmując wszystkie meble i całe urządzenie mieszkaniowe. Właściciel Polak, pozbawiony wszystkiego, był zadowolony, że przynajmniej uratował życie. Urząd mieszkaniowy, zabierając całe mieszkanie wraz z urządzeniem, dawał do zrozumienia Polakom, że Niemcy przybywający z Rzeszy stracili wszystko podczas bombardowania, przeto należy im się gotowe mieszkanie. Jest [to] typowo niemiecka logika i sprawiedliwość! Dlatego że Niemcy ucierpieli od bomb angielskich, to ludność polska, sama bezustannie nękana i przez Niemców w r[oku] 1939 z powietrza bombardowana, musi płacić za wszystko. Jest wielka różnica pomiędzy bombardowaniem z powietrza przez Anglię a Niemcy. Anglicy jako naród humanitarny, aczkolwiek ma aż nadto dostateczne powody, unika bombardowania miast otwartych, poprzestając tylko na obiektach wojskowych. Niemcy natomiast, jako barbarzyńcy, szukali największych skupień ludzkich i niszczyli, a opuszczając się, siekli z karabinów maszynowych ludność spokojną i niewinną. System bombardowania niemieckiego został opisany w niniejszej pracy na innym miejscu.

Ci, co mieli dłuży termin na przeprowadzkę, mogli zabrać część swoich rzeczy. W dość rzadkich wypadkach pozwalano na wyniesienie pełnego urządzenia mieszkaniowego. Część wyzutyk z własnego lokalu otrzymywała przydział na inny, ale daleko mniejszy, gorszy i zwykle w domkach na peryferiach miasta. W najlepszych domach, posiadających wygody sanitarne, rozsiadli się Niemcy. Dla Polaków nie było miejsca w ich własnej Ojczyźnie. Okropny był widok snujących się ulicami miasta wozów, ciągnionych przez jedną zwykle szkapinę, naładowanych różnymi gratami. Kogo nie stać było na wynajęcie wozu konnego, pchał ręczny wózek z meblami do nowego lokalu. Tak strasznie zubożała ludność polska na skutek wydziedziczenia i stałego rabunku, że nie stać jej było na wynajęcie lepszych pojazdów. Serce odczuwało ból na widok tych smutnych korowodów po mieście. Ile razy się wyszło na ulicę, spotykało się podobne przeprowadzki. Przywykliśmy do tego widoku jak niewolnicy. Położenie nasze tym smutniejsze, że byliśmy całkowicie bezradni i bezsilni wobec szykan, nągrywań i ciągłego nękania. Wiele osób usuniętych nie otrzymało wcale nowego mieszkania. I to była dopiero tragedia. Ludzie jak obłąkani chodzili po ulicach, spoglądając na domy i zazdroszcząc tym, co mieli jeszcze dach nad głową. Znalezienie nowego mieszkania było niemożliwością. Lublin był szczególnie pod tym względem upośledzony. Kilkanaście największych gmachów zajęli Niemcy na szpitale wojskowe. Ile było szpitali, mówi liczba rannych, sięgająca do ośmiu tysięcy¹⁰⁴. Oprócz tego mnóstwo rodzin niemieckich osiedlało się w Lublinie,

¹⁰⁴ Niemieckich szpitali było ponad 20.

dlatego też ścisk był niezwykle. Pozbawieni mieszkań, o ile nie mogli znaleźć nowego lokalu, zatrzymywali się – gdziekolwiek – u znajomych kątem, znosząc przeróżne niewygody. Jakby na większe udręczenie usuwanie z mieszkań nabierało największego nasilenia, kiedy była najmniej odpowiednia pora, a więc jesienią, zimą, podczas największych mrozów itd. Jak wielki brak mieszkań istniał, świadczy fakt, że w końcu kwietnia zajęto na mieszkania dla wysiedlonych trzy najbardziej uczęszczane kościoły, a mianowicie kościół dominikański, karmelicki i parafialny pobernardyński¹⁰⁵. Trzy tygodnie były świątynie zamknięte dla publiczności. Była to również szykana. Jeżeli Niemcy tak bardzo dbali o wysiedlonych, mogli ich umieścić w salach kinowych, tego jednak nie uczynili. Kościoły nie nadawały się na zamieszkanie. Jeszcze raz w październiku chciano zabrać kościoły, skończyło się jednak na usunięciu oo. Karmelitów z klasztoru.

W r[oku] 1942 spadała na społeczeństwo polskie nowa, zupełnie nieprzewidziana plaga, która się dała szczególnie we znaki w Lubelszczyźnie. Oto kiedy z wiosną zaczęto mordować jeńców rosyjskich, niektórym udało się zbiec i ukryć w lasach. Do nich przyłączyło się wielu chłopów, którym groziła kara śmierci za nieodstawienie pełnego wymiaru kontyngentu zbożowego. Należy dodać, że nie odstawili dlatego, ponieważ nie mieli ani jednego ziarna, gdyż wszystko uprzednio już Niemcy zrabowali. Kiedy zaczęto mordować żydów, również niektórzy uciekli i szukali kryjówek po obszernych lasach. Otóż z tych trzech elementów wytworzyła się wielka organizacja bandycka. Może za surowo osądziliśmy, nazywając bandytami, aczkolwiek mogli być i byli pomiędzy nimi zawodowi bandyci. Wykolejeńcy i z musu przebywający w lasach musieli się zajmować bandytyzmem, aby przeżyć. Napadali szczególnie na dwory, plebanie i na zamożniejszych gospodarzy. Tajemnicą jest, skąd otrzymali broń; wszyscy byli dobrze uzbrojeni. Posiadali karabiny, rewolwery, a nawet granaty ręczne. Powszechnie utrzymywano, że częściowo mogli otrzymać broń od desantów rosyjskich, o których za chwilę będzie mowa, względnie byli wtajemniczeni co do kryjówek leśnych, gdzie wojsko nasze, cofając się¹⁰⁶, ukrywało oręż, i stamtąd zaopatrywali się w uzbrojenie. Na odwrót zaś polska nie posiadała zgoła żadnego uzbrojenia. Nie uczyniono żadnego wyjątku, ani dla dworu, ani dla plebanii. Wszyscy byli pozbawieni broni tak palnej, jak i białej. Bezustannie ogłaszano, aby zwracać broń. Do pewnego czasu, to jest około dwóch miesięcy po wkroczeniu Niemców, było można oddawać broń bezkarnie. Po upływie wyznaczonego terminu nikt nie mógł oddać, ponieważ był badany, gdzie znalazł itd. Mogli mu nie uwierzyć i czekała go wielka odpowiedzialność. Jeżeli ktoś znalazł broń, zwykle tak niszczył, aby nie pozostało żadnego śladu. Za znalezienie broni, owszem, nawet części broni, na p[rzykład] same kule itp., była natychmiastowo wymierzana śmierć. Mnóstwo osób na skutek posiadania broni albo nawet po-

¹⁰⁵ Chodzi o Polaków wysiedlonych z Majdanu Tatarskiego, gdzie władze niemieckie tworzyły getto.

¹⁰⁶ We wrześniu 1939 r.

szlak, że się posiadało, często z przyczyny fałszywych oskarżeń, rozstrzelano. Z powodu zatargów sąsiedzkich na wsi ktoś powiedział, że u sąsiada widział broń, albo przypuszcza, że ją posiada. To już wystarczało. Oskarżony był bezwzględnie rozstrzeliwany. Zamiarem Niemców było tępienie i wygładzanie Polaków, przeto chętnie z takich pozorów korzystano i wykonywano wyrok. Ludność była niezmiernie sterroryzowana. Nie posiadała żadnej broni, natomiast wążsające się po lasach bandy były pełno uzbrojone. Jaka więc nierówność i można sobie wyobrazić, na jakie była wystawiona niebezpieczeństwo. Niezależnie od bandytów byli jeszcze Sowietci. Już w końcu kwietnia i w maju Rosjanie wysadzili w niektórych okolicach Polski skoczków spadochronowych. Działo się to szczególnie w Lubelszczyźnie. Możliwe, że w tym czasie mieli bolszewicy jakieś zamiary wprowadzania dywersji na dalekich tyłach armii. Inni twierdzili, że chodziło im raczej o agitację komunistyczną wśród społeczeństwa polskiego. W każdym razie ich praca dywersyjna była ograniczona do minimum. Stali się ciężarem i nieszczęściem ludności polskiej, jak to za chwilę zobaczymy.

Wróćmy do działania band żyjących z grabieży. Otóż ci wykolejeńcy musieli zorganizować grabieże i napady bandyckie, bo nie mieliby z czego żyć. Napady zwykle odbywały się w sposób następujący. Przybywali w nocy do dworu albo na plebańię, zawsze w liczbie kilkunastu, niekiedy i więcej, i domagali się otwarcia drzwi. O ile ich żądanie było spełnione bez żadnego sprzeciwu, zachowywali się łagodnie, niekiedy nawet dość kulturalnie, prosili tylko o jedzenie. Następnie zabierali zapasy żywności i nieco z ubrania, które było im od razu potrzebne, i odchodzili. Ludność była całkowicie bezbronna. Nie mogła stawić zgoła żadnego oporu. Wiedzieli o tem grabieżcy, dlatego też całkiem bezkarnie grasowali i robili, co tylko im się podobało. Aczkolwiek napady odbywały się na ogół w formie łagodnej, bardzo [dały] się jednak we znaki ludności. Ponieważ owych band było bardzo wiele, przeto napady odbywały się bezustannie. Nierzadkie są wypadki, że na ten sam dwór, albo plebańię w ciągu lata było pięć napadów. Każda banda kolejno przybywająca zachowywała się bardziej agresywnie. Ponieważ w napadniętym było coraz mniej przedmiotów do zabierania, przeto bandyci, niezadowoleni ze skromnych łupów, nie bawili się w ceremonie. Zabierali wszystko, cokolwiek się dało i co mogli łatwo spieniężyć. Przeprowadzali osobiste rewizje, zabierali pieniądze albo pod groźbą rewolwerów żądali wydania pieniędzy. Napadnięci, ratując życie, oddawali wszystko, co posiadali. Zabierano następnie resztki ubrań, pościel oraz żywność i oddalali się do lasów. Było nieszczęściem, jeśli bandyci przyszli pijani albo też upili się podczas rabunku. Podówczas poza krzywdami materialnymi dopuszczali się różnych wybryków i gwałtów z kobietami. Ludność wiedziała, że bandyci zachowują pewien umiar, jeżeli im się nie stawia sprzeciwu, dlatego też na pierwsze zapukanie otwierano drzwi i wpuszczano do mieszkania. Tragicznie natomiast się kończyło, jeżeli stawiano opór. Siłą otwierali drzwi, bywały wypadki, że rzucano granaty, wywalano drzwi i okna i nad domownikami dopuszczali się okrucieństw. Dla tych powodów wymordowano rodzinę obywatelską Kudelskich w powiecie lubartow-

skim, a następnie dom podpalono. Inny miał charakter napad desantów. Byli to sami Rosjanie, częstokroć ludzie inteligentni. Przybywali do domu ziemiańskiego i w sposób uprzejmy prosili o posiłek. W początkach, gdy jeszcze posiadali pieniądze, płacili za zużyte produkty. Później, gdy ich środki materialne się wyczerpały, prosili o pieniądze. Nie było się można sprzeciwiać, bo zabraliby siłą. Nie rabowali jednak wszystkich pieniędzy, poprzestając na pewnej kwocie. Zabierali również bieliznę i z odzieży, co im było potrzebne. Jedni i drudzy byli wielkim nieszczęściem dla społeczeństwa polskiego, gdy chodziło o zachowanie się największych bandytów, to jest Niemców. Otóż ci byli bezradni wobec bandytyzmu, umieli tylko mordować spokojną ludność polską. Z początku Niemcy, dowiedziawszy się o napadach bandyckich, zaczęli urządzać obławy po lasach. Gdy jednak kilku ich padło od kul bandytów czy dywersantów, zaniechali obław leśnych. Przez pewien czas używali do obław w lesie policji złożonej z Polaków, sami zaś stali na skraju lasu zamaskowani i dobrze zabezpieczeni. Później i tego zaniechali, a sposób tępienia bandytów, zarówno jak i dywersantów odbywał się przez ludność polską. Była to szatańska metoda niezgodna z prawem i sprawiedliwością. Ale wiadomo przecież, że dla tych ludzi nie istniała żadna sprawiedliwość. Oto jaka była metoda niemiecka tępienia bandytyzmu w Polsce. Gdy się dowiedzieli, że jakaś wieś była napadnięta i obrabowana, przybywała bezwzględnie żandarmeria niemiecka, ale bynajmniej nie w celu pościgu za bandytami, lecz dla ukarania wsi, rzekomo dlatego że nie potrafiła odpędzić bandytów albo że im sprzyjała, dając schron itd. Sam czytałem ulotki rozrzucone przez Niemców po wsiach polskich. Za pomocą ulotek oznajmiano, że w razie napadu bandytów ludność jest zobowiązana odpędzić przy pomocy narzędzi rolniczych. Miano tu prawdopodobnie na względzie siekiery, kosy i widły. Jeżeli zaś, głosiła dalej ulotka, ludność tego nie uczyni, będzie odpowiadała wobec władz niemieckich. Był to szczyt bezprawia i przewrotności. Jakżeż bezbronna ludność, posługując się narzędziami rolniczymi, może odpędzić uzbrojonych bandytów, posługujących się nawet kulomiotami? Bywały nawet wypadki, że odważniejsi chłopcy wobec odpowiedzialności śmiertelnej chwyтали za siekiery i napadali na bandytów. Byli to nieszczęśliwcy, których można nazwać samobójcami. Wszyscy padali od kul. O ile więc był napad na wieś albo dowiedziano się, że bandyci, względnie dywersanci przybyli do jakiejś wsi i pod grozą broni kazali sobie podać jedzenie, a przy tym ograbili, zjawiali się żandarmi niemieccy i całą rodzinę, u której gościli bandyci, mordowali, a dom i zabudowania gospodarskie palili. Nie oszczędzali w tym kobiet ani dzieci. W ten sposób ucierpiało mnóstwo osób. Nie ma chyba ani jednej gminy w lubelskim, która by nie miała w ten sposób wymordowanych osób. W miarę jak się bandytyzm rozszerzał, zastosowano jeszcze surowsze środki, a mianowicie odpowiedzialność zbiorową w najszerszym tego słowa znaczeniu. Za zjawienie się bandytów, czy desantów w jednym domu bezprawiu niemieckiemu ulegała cała wieś. N[a] p[rzykład] w początkach października zebrano we wsi Otrocz gminy Chrzanów w powiecie janowskim dwudziestu sześciu gospodarzy, w tym miejscowego proboszcza, ks. [Adama]

Padzińskiego, 70-letniego, i publicznie w dzień, w środku wsi rozstrzelano¹⁰⁷. Byłem nawet w tej sprawie u gubernatora Zörnera¹⁰⁸, zanosząc zażalenie na bezprawie. Gubernator, aczkolwiek upłynęło dwa tygodnie, nic nie wiedział o wypadku. Wkrótce otrzymałem od niego pismo, iż żandarmeria powiadomiła go, jakoby proboszcz posiadał u siebie karabin maszynowy i rewolwer. Ohydne kłamstwo. Proboszcz nawet za czasów normalnych nie posiadał broni i nie umiał się z nią obchodzić. Były jeszcze większe okrucieństwa w tym powiecie. Wieś Kalenne, Pikule, Gwizdów oraz Majdan-Obleszcze¹⁰⁹ zostały całkowicie spalone i wszyscy mieszkańcy wymordowani. W jednej z tych wsi pozostał tylko jeden człowiek, który w czasie krwawej egzekucji był nieobecny. Opowiadano mi, że w jednej z napadniętych wsi przez niemieckich zbirów pewien gospodarz znajdował się w polu, kopiąc kartofle z dwoma synami. Zobaczyli, że się pali wieś, a w niej i własny ich dom. Wiedzieli, co to znaczy, nie poszli ratować przed pożarem, bo zresztą ratunek był niedozwolony. Widząc zbliżających się żandarmów, jeden z synów mówi: Ojczy, uciekajmy do lasu! Gospodarz odpowiada: Niepodobna, aby nam co złego zrobili. Przecież widzą, że kopujemy kartofle na kontyngent. Przezorny syn, co ostrzegał, uciekł do pobliskiego lasu. Żandarmi, zbliżywszy się, zamordowali obydwu pozostałych na kartoflisku mężczyzn. Ten, co uciekł do lasu, tylko jeden pozostał z rodziny, albowiem matka z resztą dzieci została zastrzelona przy płonąącym domu.

W powiecie janowskim w lasach ordynacji zamojskiej istniało wiele wiosek, tzw. zagród leśnych. Wszystkie zostały spalone, a większa część mieszkańców wymordowana. Bardzo z tego samego powodu ucierpiała parafia Zaklików. Kilka wsi znajdowało się tuż przy lasach. Większość wsi została spalona, ludzie wystrzelani. Do jak strasznych zbrodni posuwali się Niemcy, opowiadał mi świadek naoczny. Gdy płonęły domostwa, żandarmi chwytali małe dzieci i rzucali żywcem w ogień. Bywały wypadki, że brano dzieci za nóżki, rozrywano, a następnie rzucono w ogień. Powstał tak wielki przestрах wśród ludności, że gdy zobaczyła zbliżających się do wsi żandarmów, porzucała wszystko, co miała w rękę, i uciekała w lasy. W początkach października doniesiono żandarmerii, że w pewnym lesie w janowskim ukrywa się grupa podejrzanych ludzi. Nie wiem, dlaczego żandarmeria nie udała się na miejsce, lecz wysłała na samochodach oddział tak zw[anej] młodzieży hitlerowskiej – Hitlerjugend. Zwyradniałe niemieckie wyrostki udały się na miejsce, ale nie weszły do lasu. Zadowoliły się podpaleniem całej pobliskiej wsi i wystrzelaniem ludzi, co nie zdążyli uciec do lasu. Po zni-

¹⁰⁷ 14 X 1942 r.

¹⁰⁸ Ernst Zörner (1895–1945) sprawował funkcję gubernatora w Lublinie od 21 II 1940 do 10 IV 1943 r. Odwołano go z powodu permanentnego sporu kompetencyjnego z Globocnikiem i krytyki niektórych jego działań, m.in. wysiedleń polskiej ludności. W dokumentacji kurii i w dzienniku brak informacji o wizytach Kruszyńskiego u Zörnera. Bardziej intensywne kontakty nastąpiły po mianowaniu jego następcy Richarda Wendlera.

¹⁰⁹ Wszystkie w powiecie janowskim.

wach w niektórych majątkach zaczęły płonąć sterty ze zbożem. Było to niewątpliwie dzieło dywersantów rosyjskich. Jakież straszne działy się sceny po takich pożarach! Zjawiała się żandarmeria i mordowała pewną liczbę ludzi ze służby dworskiej, zarówno jak i gospodarzy z pobliskich wiosek. Jeżeli gdzie spłonęła sterta, następnego dnia mieszkańcy pobliscy pozostawiali swoje domy i gospodarstwa i uciekali do lasu, aby przeczekać, póki nie przeminie furia teutońska. W majątku Abramowice, przylegającym do miasta Lublina, spłonęło aż dziewięć stert. W tym wypadku żandarmi obeszlą się względnie łagodnie, bo rozstrzelali trzynastu żydów, oczywiście Bogu ducha winnych, z pobliskiej osady Głusk. Istnieją poważne dane, że sterty w Abramowicach podpalili sami gestapowcy, aby stworzyć pozory sabotażu i niepokojów i w ten sposób zabezpieczyć się przed pójściem na front. W tym czasie zaczęto brać policję do wojska. Należało więc pokazać, że wobec wzmagającej się dywersji kadry policji nie zmniejszane, ale raczej powinny być powiększane. Jest to bardzo prawdopodobne; gestapowcy nieraz uciekali się do podobnych sztuczek.

Nie mogę też pominąć tragedii, jaką przechodziła ludność polska w związku z tzw. kontyngentem. Kontyngent z r[oku] 1942 wcale nie był podobny do poprzednich w latach ubiegłych. W r[oku] 1940 i [19]41 Niemcy, zabierając kontyngent, pozostawiali potrzebną ilość na zasiewy, tudzież na wyżycie. W r[oku] 1942 gospodarka była na wskroś rabunkowa. Nie zwracano uwagi, czy gospodarz będzie miał czym obsiać i czym żyć. Wyznaczony kontyngent pod grozą śmierci został ściągnięty w 100%. To im nie wystarczyło. Naznaczyli jeszcze 35%. Zostały potworzone gminne komitety kontyngentowe. Dla poderwania wśród ludu powągi duchowieństwa katolickiego przymusowo zapisali wszystkich proboszczów jako członków komitetów gminnych. Taki komitet musiał obchodzić chłopskie gospodarstwa rolne i na poszczególnych gospodarzy nakładać obowiązek dostarczenia tyle a tyle metrów, aby dociągnąć do ilości naznaczonej na każdą poszczególną gminę przez powiatowego gospodarza – kreislandwirtha¹¹⁰. Dwory były wyjęte spod komitetów gminnych. Gospodarz powiatowy sam nakładał na nie kontyngenty. Gospodarstwa małe i źle uprawiane nie były w stanie podołać takim ciężarom. Było mnóstwo wypadków, że gospodarz wskutek nieurodzaju zebrał z obsianego obszaru 10 metrów żyta czy pszenicy, a musiał oddać 12. Nie było innej rady jak kupowanie na pasku po 1000 zł za metr, aby oddać w cenie kontyngentowej po 26 zł. Kontyngentem były objęte wszystkie zboża, zarówno jak okopowizna. Bydło także policzone, nierogaczyna, drób, a nawet miód pszczeli. Właściciel był ze wszystkiego wydziedziczony. Musiał odstawić wyznaczoną ilość mleka, jajek, miodu itd. Aby się wywiązać z kontyngentu, odmawiano sobie i dzieciom kropli mleka. Dla ściślejszej kontroli pokolczykowano bydło i nierogaczynę. Nic nie było można sprzedać na boku ani też obrócić na swój użytek. Jeżeli która sztuka zdechła, należało zawiadomić dla kontroli wójta i spisywać odpowiedni protokół. Co się tyczy odstawy

¹¹⁰ Kierownik Wydziału ds. Wyżywienia i Rolnictwa w starostwie powiatowym.

kontyngentu, były zastosowane najsurowsze rygory. Z dalekich wsi, z krańców powiatu musieli gospodarze odstawiać kontyngent do Lublina. Długie sznury wozów, niekiedy po 200 i więcej, zaprzężone [w] szkapiny, ciągnęły gościńcem lub szosą ku miastu. Na niektórych wozach było nie więcej jak dwa metry i ze dwie wiązki koniczyny, bo i pasza musiała być dostarczona. Litość brała za serce, patrząc na tych wynędzniałych i wystraszonych ludzi. To czarni niewolnicy; takimi uczynili ich okrutni Niemcy. A niechby kto odważył się nie odstawić na czas kontyngentu! Tego, co się działo, nie było można nazwać represjami, lecz wyrafinowanymi torturami. Gospodarzy, gdy nie odwieźli na własnych furmankach nałożonego na nich kontyngentu, przywożono bezzwłocznie do Lublina, trzymano przez kilka dni bez posiłku zwykle na oparkanionym placu przy ulicy Lipowej¹¹¹, kazano po kilka godzin leżeć twarzą na ziemi, bez względu, jaka była pogoda, i dopuszczano się najokropniejszych wybryków. W końcu zabijano¹¹². Były stosowane jeszcze inne, nie mniej drakońskie praktyki. W późniejszych zwłaszcza czasach zaczęto powszechnie stosować wydziedziczenie z majątności i ojcowizny. Nie oddał ktoś kontyngentu, wyrzucano go z majątku i oddawano innemu. W końcu zastosowano już zupełnie nieludzkie przepisy, a mianowicie palono domostwa i całe zagrody, a gospodarza wraz z jego rodziną mordowano, podczas gdy chata płonęła. Oto męki, przez jakie przechodził lud polski od ludzi-zwierząt, mających nad nami przewagę fizyczną. Niekiedy gospodarz, oddawszy wszystko zboże na kontyngent, posiadał jeszcze braki. Był dobrej myśli, rozumując, że przecież nie może dać tego, czego nie posiada. Odwoził tedy przydział, na p[rzykład] pięć metrów, oświadczając w urzędzie, że nie dał jeszcze jednego brakującego metra, ponieważ nie posiada już ani jednego zbywającego ziarna; oddał wszystko, co miał, nie pozostawiając sobie nic na życie. Sądził, że to go usprawiedliwi. Czy uwierzy czytelnik, co się działo? Tyrani nie brali pod uwagę podobnego tłumaczenia. Niedostarczający pełnego kontyngentu biedak był brany na tortury. Wytworzyła się tak straszna i tragiczna sytuacja, że ludzie niemogący oddać wyznaczonego przydziału tylko dlatego, że w takiej ilości go nie posiadali, opuszczali na łaskę losu swoje domostwa i uciekali do lasu, powiększając bandy grasujących wykolejeńców.

Skasowano wszystkie święta i niedziele obrócono na dni robocze. W powiecie janowskim, gdzie starosta, zarówno tak zw[any] kreislandwirth, znani ze szczególnego okrucieństwa, wydali rozkaz, aby nabożeństwa niedzielne kończyły się o g[odzinie] 7 rano. Ponieważ zegar był cofnięty o godzinę, a więc była to godzina 6 według czasu normalnego. Taki stan rzeczy trwał przez sierpień, wrzesień i październik. Zabroniono nawet księżom udawania się z ostatnimi posługami do chorych, o ile ci zaniebdywali się w dostarczaniu kontyngentu. Duchowieństwo nie mogło się stosować do podobnych zarządzeń, narażając się przez to na różne szykany i prześladowania. Oto, cośmy przeżywali pod okupacją niemiecką.

¹¹¹ Chodzi o obóz przy ul. Lipowej 7.

¹¹² Jesienią 1942 r. zalegający z kontyngentem trafiali na Majdanek.

Do tych wszystkich prześladowań należy jeszcze dodać ciągłe łapanki na roboty do Niemiec. Była to rzecz straszna i w tych rozmiarach nieznaną w dziejach świata. Łapano ludzi po drogach, w domach, wychodzących z kościołów, nie mówiąc już o zebraniach na weselu miejskim czy innych uroczystościach. Młodzież przestała chodzić do kościoła, albowiem polowano na nią jakby na dziką zwierzynę. Codziennie odchodziły pociągi z Lublina przepełnione młodzieżą męską i żeńską. Wszystkie transporty były skierowane do Niemiec. To samo działo się w całym kraju. Na miejscu było brak rąk do roboty, ale cóż to Niemców mogło obchodzić! Jak w każdym bezprawiu, tak i w tym doszli do pewnej doskonałości i ułatwiali sobie pracę. Oto system łapania pozostawili nadal w miastach i na kolejach, natomiast w odniesieniu do wsi zastosowali inną metodę. Wyznaczyli pewne kontyngenty, na p[rzykład] 500 czy 600 osób na poszczególną gminę, i zobowiązali wójtów, zarówno jak proboszczów wraz z nauczycielstwem, że taka liczba na taki a taki termin musi być dostarczona. Dopiero tutaj zaczyna się największa tragedia. Księżę proboszczów zmuszali do akcji szpiegowskiej, do wywiadu, że w tej czy innej rodzinie znajduje się tyle a tyle ludzi, odpowiednich do pracy w Niemczech. Proboszczowie musieli oddziaływać na swoich parafian, aby przydział ludzi był dokonany. Rozgoryczenie na wsi doszło do szczytu. Ludzie nie mogli się sprzeciwić, bo byli bezbronni. Czekali tylko chwili, kiedy będzie można wyrzucić pomstę za niesłychane krzywdy, poniewierkę i różne udręki, których tutaj niepodobna wyliczyć. W miastach pozostali nadal przy systemie łapania. W bardzo nieszczęśliwym położeniu znajdowała się młodzież szkolna uczęszczająca do szkół zawodowych, innych bowiem wcale nie było. Do szkół zastosowano również okrutną metodę łapania. Zawiadamiano dyrekcję szkoły, że ma dostarczyć 50 osób. Nie było żadnego ratunku dla nieszczęśliwej młodzieży. Jeżeli nie przybyła do szkoły, policja niemiecka odwiedzała domy, a miała adresy wszystkich uczniów i uczennic; zabierała młodzież, rodziców zaś za karę wysiedlała. W ten sposób ogołocoło wszystkie szkoły. Niewielka część zabranej młodzieży uwolniła się za łapówki.

Należy dodać, że w r[oku] 1942 dało się zauważyć wśród Niemców wielkie rozprężenie. Łapownictwo kwitło w całej rozciągłości. Istniały olbrzymie łapanki na kolejach. Mniej więcej przez cały październik łapano ludzi wysiadających z pociągów, które przyszły na stację Lublina. Obstawiano sznurem policji dworzec i wszystkich wychodzących odprowadzano do pobliskich na ten cel zbudowanych baraków i tam legitymowano. Starców i dzieci wypuszczano, natomiast wszystkich mężczyzn i kobiety w sile wieku zabierano do robót. W ten sposób zabrano również dwóch młodych księży jezuitów, [Stefana] Śliwińskiego i Michałowskiego [Kazimierza Maciejewskiego], którzy jechali z Warszawy na stanowiska do Lublina. Pomimo starań już drugi miesiąc jeszcze przebywają w obozie na Majdanku¹¹³. Rzadko który pociąg przepuszczano bez łapania.

¹¹³ Śliwiński i Maciejewski (Kruszyński zapisał właściwe nazwisko w dzienniku) byli pierwszymi duchownymi katolickimi, jacy trafili do obozu, gdzie przebywali od września

Z niektórych zabierano część ludzi, a z innych wszystkich zdolnych do pracy. W ciągu tylko października zabrano z pociągów w Lublinie przeszło pięć tysięcy ludzi. A należy dodać, że podobne łapanki odbywały się również i na innych stacjach węzłowych, jak Dęblin, Łuków, Rejowiec itd. Odbywały się również stałe rewizje w pociągach. Zabierano nie tylko paczki żywnościowe, ale wszystko, cokolwiek się dało. Ludność była strasznie sterroryzowana. Zmniejszył się ruch na kolejach, ustał dowóz do miasta i dlatego nastąpiła niesłychana drożyzna artykułów spożywczych w mieście. Szmugiel jednak całkowicie nie ustał. Był to jedyny zarobek i sposób utrzymania życia dla wielu rodzin w mieście. Kobiety z miast wyjeżdżały na wieś po zakup artykułów spożywczych i sprzedawały je w mieście. Często ryzykowały własnym życiem, wiele ich zginęło. Wyszło bowiem zarządzenie, że za przemyt i handel słoniną, masłem oraz innymi tłuszczami mięsnymi będzie stosowana kara śmierci. Istotnie były nierzadkie wypadki śmierci na stacji w Lublinie, zarówno jak i w innych miejscowościach. Kobieta, przy której znaleziono kilogram słoniny, była zastrzelona. Dla większego postrachu nie uprzętało trupa z peronu przez kilka godzin. Zwykle przy zabitej kładziono ów kawałek słoniny jako dowód winy. Był to widok straszny, przewyższający sceny dantejskie. Tylko Niemcy mogli się zdobyć na coś podobnego.

Trudno opisać ogień mąk, przez które przechodziła ludność polska. Oto pewnego razu odwiedza mnie w Kurii młoda, przystojna panna, w wieku około dwudziestu lat, Aleksandra Grabowska z Włocławka. Znalazła się na bruku w Lublinie. Ponieważ wiedziała, że przebywałem kiedyś stale we Włocławku, to ją ośmieliło [do] przybycia do mnie i szukania rady. Na zapytanie, dlaczego opuściła Włocławek, odpowiedziała mi, że była zmuszona uciekać z niemieckiego piekła. Jej ojciec był zamożnym kupcem. Na początku wojny wraz z liczną inteligencją umarł czy też został zamordowany w obozie. Cała inteligencja, o ile nie zdołała uciec, została wymordowana, względnie osadzona w obozach. Pozostali robotnicy, którym nie wolno pod groźbą zniewagi, a nawet śmierci rozmawiać po polsku. W mieście, zwłaszcza od czasu jak komisarzem został słynny kat Kromer¹¹⁴, były naczelnik obozu w Dachau, dzieją się niesamowite rzeczy. Morderstwa na porządku dziennym. Szubienica zawsze jest czynna. W mieście pozostała jeszcze pewna ilość panien Polek, które pracowały w biurach i po większych sklepach. We wrześniu 1942 r. rozpoczęła się wśród tych dziewcząt rekrutacja. Co zdrowsze, urodziwe i dobrze zbudowane były zabierane, jak się wyraziła moja rozmówczyni, „do rasy”. W pierwszej chwili nie zrozumiałem tego

1942 do 9 III 1943. Kruszyński zanotował, że sytuację w obozie relacjonowali oszczędnie, obawiając się ponownego aresztowania. Przyczyn zatrzymania i osadzenia nie znali (BWSDW, Spuścizna Józefa Kruszyńskiego, Józef Kruszyński, „Dziennik”, zapisy z 9 i 10 III 1943 r., s. 4, 36–38).

¹¹⁴ Hans Cramer (1904–1945), w 1937 r. burmistrz Dachau, komisarz miasta (*Stadtkomisar*) Włocławka (Leslau) do wiosny 1942 r., kiedy został przeniesiony do Kowna, gdzie wstąpił się prześladowaniami Żydów.

określenia, ale niebawem wpadłem na myśl właściwą – oto zgodnie z teorią Hitlera i Rosenberga w różnych miejscach utworzono zakłady, do których zbierano młode i zdrowe dziewczęta polskie. W wieku matek w celu rozplodu, czyli poprawienia rasy. Rasiści stawiają człowieka na równi ze zwierzęciem domowym. Istnieją zarodowa stajnia dla koni, obora dla krów, dlaczego nie ma istnieć rozplodnia dla ludzi, wypełniona pięknymi polskimi dziewczętami! Oto powód ucieczki owej młodej osoby. Mówiła mi, że uciekło wiele jej znajomych przez tak zw[ana] zieloną granicę do generalnej guberni, gdzie miały istnieć stosunki znośniejsze. Kobieto polska! Jak cię potraktowali Niemcy podczas okrutnej i niesprawiedliwej wojny?

Latem 1942 r. zaczęła prasa niemiecka szeroko się rozpisywać o niemieckości miasta Lublina i o 600-leciu jego istnienia. Jedno i drugie jest nieprawdą. Papier jednak jest cierpliwy i wszystko wolno tym współczesnym poganom i barbarzyńcom. Uroczysty obchód 600-lecia „niemieckiego” miasta Lublina szumnie ogłoszono i wyznaczono termin na 3 i 4 października. Z tej racji wydano nawet pamiątkowe znaczki pocztowe. Uroczystość miała być skoncentrowana na placu Łokietka przed Bramą Krakowską, najpiękniejszym zabytkiem dawnego Lublina. Zarządowi miejskiemu polecono przygotować sztandary. Wszystko było zrobione i sztandary przyniesiono przed Bramę. Na Bramie Krakowskiej od strony pl. Łokietka jest obraz Matki Boskiej w wielkich rozmiarach, umieszczony od czasów niepamiętnych. Przed obrazem pali się wieczna lampka, dzisiaj o świetle elektrycznym. Opieka nad obrazem i lampką spoczywa w rękach straży ogniowej, która na szczycie wieży posiada swoją czatownię. W czasie bombardowania z powietrza Lublina dnia 1939 r., pomimo że zostały zburzone przez bomby obydwa kamienice bezpośrednio przylegające z dwóch stron do Bramy i sama Brama mocno ucierpiała, obraz został nienaruszony ani lampka nieuszkodzona. Jest to zadziwiające, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że obraz jest oszklony jedną wielką szybą, mierzącą dwa metry na wysokość, a przeszło metr szerokości. Mieszkańcy uważają to za zdarzenie cudowne i okazują wielką cześć dla wizerunku Matki Najświętszej. Dnia 28 września odwiedza mnie w biurze p. Kędzierski, architekt miejski, i komunikuje bardzo smutną nowinę. Oto starosta grodzki, tak zw[any] stadthauptmann¹¹⁵, kazał mu usunąć obraz, ponieważ na bramie zostanie umieszczona tablica z odpowiednim zapisem podkreślającym obchód 600-lecia niemieckiego miasta. Framugę na umieszczenie tablicy już wykuto i przygotowano w murze, przywieziono nawet kamienną tablicę, na której istniał wspomniany napis, oraz wryta data (3 X) wcielenia generalnej guberni do Reichu¹¹⁶. O tym ostatnim nic żeśmy oficjalnie nie wiedzieli, prasa bowiem zachowała całkowite milczenie, a ogłoszenia urzędowego wcale nie było. Archi-

¹¹⁵ Starosta miejski. Funkcję tę pełnił od 21 IV 1942 r. dr Curt Engländer.

¹¹⁶ Zachowało się zdjęcie tej tablicy (Narodowe Archiwum Cyfrowe, 3/2/0/-/11531, https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/5947232/obiekty/304812#opis_obiektu, dostęp 2 X 2024 r.).

tekt prosił mnie, aby obraz przenieść do katedry. Oczywiście nie mając innego wyjścia, chętnie na to się zgodziłem. W świątyni katedralnej wyznaczyłem odpowiednie miejsce, na prawej ścianie przy wejściu do prezbiterium przed stallami kanonicznymi. Obraz miał być umieszczony na ścianie wraz z lampką, która miała stale płonąć. Dnia następnego dzwoni do mnie p. Kędzierski i oznajmia, że starosta cofnął rozkaz zdjęcia obrazu. Bardzo się z tej wiadomości ucieszyłem. Aliści dnia następnego, wychodząc na miasto, widzę, że przed Bramą stoi rusztowanie, a na nim robotnicy zdejmują obraz. Wielu ludzi powstrzymuje kroku, spogląda na Bramę i nie wiedzą, co to wszystko znaczy. Obraz zdjęto, umieszczono w komnacie w tejże Bramie, a wieczorem, aby nie robić zbiegowiska, przeniesiono do katedry. Nazajutrz, to jest 1 października, udałem się do katedry, aby zadysponować umieszczenie obrazu, tymczasem dowiaduję się od służby kościelnej, że przyszli robotnicy i zabrali obraz, aby go z powrotem umieścić na swoim miejscu na Bramie. Istotnie tak się stało. Obraz został zawieszony, tablicę odwieziono, pozostała tylko wykuta framuga, sprzątnięto sztandary – słowem zaniechano tak głośno zapowiadanego obchodu. Ograniczono się tylko do wystawy w gmachu muzeum, ilustrującej niemieckość Lublina. Nic nie wiadomo, jakie powody wpłynęły na zaniechanie obchodu. Niektórzy dopatrywali się w tym złagodzenia linczu w stosunku do Polaków¹¹⁷. Niestety, przewidywania się nie spełniły. Nie ukrócono bezceństw i terroru, który w całej pełni dalej szaleje.

Niepodobna jest wyczerpać wszystkich okrucieństw, jakich dopuszczali się Niemcy. Wspomnę tylko o Turkowicach w zamojskim, gdzie w byłym klasztorze siostry zakonne utrzymują sierociniec. Działo się to w końcu listopada 1941 r. Żandarmi niemieccy przywieźli do zakładu około 100 dzieci polskich, odebranych rodzinom, wywiezionych ze wsi Chuszcza i wielu innych¹¹⁸. Z dzieci zdarto ubranka i oddano je siostronom zupełnie nago. Uprzednio u wszystkich przeprowadzono transfuzję krwi na rzecz rannych żołnierzy niemieckich¹¹⁹. W majątku Jabłonna¹²⁰

¹¹⁷ Planowane na dwa dni obchody 600-lecia miasta – biorąc za punkt wyjścia tzw. przywilej regulacyjny z 1342 r. (sprzedaż przez Kazimierza Wielkiego dziedzicznego wójtostwa Lublina Franzowi z Moguncji), traktowany przez propagandę jako wtórna lokacja i rzeczywisty początek jego rozwoju – z koncertem w wykonaniu muzyków filharmonii drezdeńskiej, odsłonięciem tablicy i innymi atrakcjami zostały odwołane w ostatniej chwili przez kancelarię NSDAP z powodu ciężkiej sytuacji na froncie. Otwarto jedynie wystawę o „niemieckości” Lublina. Tablicę odsłonięto dopiero w kwietniu 1943 r. Publikację rocznicową pt. *Lublin 1342–1942* przygotował starosta (zob. Edyta Nowak, *Lublin w świetle niemieckich przewodników z okresu drugiej wojny światowej*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2021, t. 18, nr 4, s. 169–198, program obchodów, s. 179–180).

¹¹⁸ Chodzi o wsie Huszczka Mała, Huszczka Wielka i Wysokie na Zamojszczyźnie, gdzie doszło do pierwszych wysiedleń ludności.

¹¹⁹ W sierocińcu w Turkowicach ukrywały się później dzieci żydowskie przywożone z Warszawy. Kruszyński nic na ten temat nie wiedział, a przynajmniej nie ma na ten temat informacji w dzienniku.

¹²⁰ W okresie okupacji Kruszyński wielokrotnie gościł w Jabłonie, w majątku zaprzyjaźnionego z nim Brunona Jerzego Vettera.

dn. 13 kwietnia 1942 r. stracono 25 mężczyzn przywiezionych z więzienia lubelskiego. Dziewiętnastu rozstrzelano, a sześciu powieszono. Przy tej okazji zainicjowano sataniczną maskaradę. Odbywało się to w niedzielę rano na pastwisku dworskim. Spędzono około dwóch tysięcy ludzi z gminy Jabłonna i Krzczonów. Zmuszono księży z Czerniejowa, Chmiela i Krzczonowa do obecności podczas egzekucji. Przybyło wielu Niemców, urzędników i urzędniczek z Lublina. Dla nich ustawiono ławki. Niemcy zachowali się podczas egzekucji ohydnie. Palili papierosy, śmiali się, dowcipkowali, fotografowali. Najgryźliwiej zachował się niejaki Gede, inspektor lasów państwowych, który bezustannie fotografował i okazywał wielkie zadowolenie. Po skończonej masakrze pozostawiono na szubienicy ciała do wieczora, zabici również do tego czasu leżeli na ziemi. Wieczorem kazano chłopom odnieść ciała na cmentarz parafialny w Czerniejowie i tam pochowano we wspólnej mogile na miejscu niepoświęconym. Ludność miejscowa pamięta o ofiarach bestialskiego mordu i składa na grobie kwiaty. Skazani zachowali się, jak przystało na dobrych Polaków. Niektórzy wołali: Niech żyje Polska! Zginiecie, mordercy. Po egzekucji Niemcy udali się do miejscowego wójta, szpiega [Józefa] Müllera, i tam ucztowali aż do wieczora. Popili się do nieprzytomności, Gede nie mógł o własnych siłach wsiąść do samochodu. Przyczyna mordu była następująca. W roku 1941 urządzono napad na gminę w Jabłonie. W napadzie brało udział sześciu mężczyzn. Nie mieli oni zamiaru mordowania, najlepszy bowiem dowód, że pozostawili przy życiu wójta, znanego kata i szpiega, aczkolwiek mieli go w swoich rękach. W momencie jednak penetrowania kasy wszedł do budynku gminy oficer niemiecki wraz z kierowcą samochodu, którym zajechali przed gminę. Biorący udział w napadzie, będąc przekonani, że zjawili się, aby ich aresztować, obydwóch Niemców zastrzelili. Dokonawszy następnie rabunku pieniędzy, uciekli samochodem, który pozostał przed gminą po zabitym Niemcu. Rozpoczęło się usilne poszukiwanie zabójców, ale bez pomyślnych wyników. W ogóle nie wiadomo, czy ich znaleźli. Policja niemiecka okazała się niezdolną, gdy chodziło o akcję śledczą. Wpatrzona w system zbiorowej odpowiedzialności, mordowała całe wioski ludzi zupełnie niewinnych, nie zając sobie trudu przenikliwego śledztwa i poszukiwania. Wobec jednak ludności w gminie nie mogli się przyznać Niemcy, że bandytów nie znaleźli. Wzięli tedy z więzienia lubelskiego 25 więźniów, prawdopodobnie niewinnych, możliwe, że tylko niektórzy z nich mogli być zaaresztowani za jakieś drobne wykroczenia. Przywieźli wszystkich do Jabłony, ogłosili zebranim ludziom, że pomiędzy przywiezionymi znajdują się owi sześciu, inni są również wielkimi przestępcami, i wszystkich wymordowano. Wbrew przepisom prawa nie ujawniano ani nie sprawdzano tożsamości skazanych – słowem, dopuszczono się mordu nad osobami nieznanymi. Tak wygląda sprawiedliwość niemiecka.

Aby nie przedłużać zbytnio i tak niepełnej wiązanki smutnych faktów, wspomnę jeszcze w końcu o wielkiej nienawiści, jaką Niemcy w stosunku do nas żywieli. Może za słaby jest wyraz „nienawiść”, aby określić ich stosunek do społeczeństwa polskiego. Była to *rabies*, jak nazywali Rzymianie, czyli opętana wściekłość,

tym dziwniejsza, że na niczym nieoparta i niczym nieuzasadniona. W literaturze polskiej spotyka się również wyrażenie łacińskie służące dla określenia nastroju niemieckiego w stosunku do nas, mianowicie: *furor teutonicus* – szał germański. Otóż w okresie wielkiej wojny ów szał posiadał tak ostre objawy, jak nigdy przedtem. Lekceważono nas, w niesamowity sposób poniewierano nami, poniżano, ośmieszano, kopano i pluto jako na rzecz pełną wstrętu i obrzydliwości. Uczono swoje dzieci, aby nas nienawidziły i poniewierały nami. Takie na p[rzykład] wypadki, jak urągowiska ze strony bachorów niemieckich, działy się na porządku dziennym. W parku miejskim siedział pewien pan, starszy wiekiem, opierając się na lasce. Podchodzi do niego bachor niemiecki, niewyglądający na więcej jak na cztery lata, kopie nogą w łaskę i powtarza po niemiecku „polska świnia”. Z pobliza spogląda na tę scenę jego matka i śmieje się, że ma tak odważnego i dobrze wychowanego syna. Ponieważ ów pan wcale na to nie reagował, zwyrodniały malec po kilkakroć podchodził i wymawiał obelżywe słowa. Wreszcie zniecierpliwiony mężczyzna, który był oficerem armii austriackiej podczas wojny światowej, powstał, zwymyślał rozbestwioną niemrę i opuścił zajmowane miejsce. Nasza tragedia była w tym, że nie mogliśmy zareagować na podobne wybryki tak, jak należało. Uderzenie malca pociągnęłoby karę śmierci. Zdżiczałe dzieci niemieckie wiedziały, że nie spotka je żadna kara, dlatego pozwalały sobie na podobne występy. Matki Polki nie mogły się udać z dziećmi do parku miejskiego, ponieważ były zaczepiane przez dzieci niemieckie i obrzucane kamieniami. Niemieckie bachory strzelały z procy do dzieci polskich, przewracały wózki itp.

W nienawiści posuwali się tak daleko, że nie krępowali się mówić w oczy Polakom, że powinni być wszyscy wytępieni. Opowiadała mi p. Samorzewska, żona wyższego urzędnika w cukrowni w Lublinie, o następującym zajściu, jakie miało miejsce w jej domu. P[añstwo] Samorzewscy mieszkali w dzielnicy Dziesiąta, zajmując całą willę. Pewnego dnia zjawia się w ich mieszkaniu oficer SD, ta bowiem organizacja miała straż w obozie na Majdanie, a wspomniana willa znajdowała w niewielkiej odległości od obozu. Oficer oświadcza, że muszą natychmiast opuścić willę, ponieważ on ją zajmuje. P[ani] Samorzewska zwraca się z prośbą, aby ich zostawili, wobec niemożności znalezienia nowego mieszkania. Na to słyszy taką odpowiedź: Wy, Polacy, powinniście być wszyscy wymordowani i my was wymordujemy, chyba... że nie zdążymy! Innym razem współpracownik Kurii Biskupiej ks. A[ntoni] Thiel udał się do biura wojskowego po odbiór czynszu za zajmowane gmachy kościelne. Oficer urzędujący taką miał z nim rozmowę: Wymagacie czynszu, a nie jesteście warci, że żyjecie. Możecie zawdzięczać tylko łaskawości (!) naszej, że żyjecie. Ogarnia mnie oburzenie, gdy widzę, jak Polacy chodzą ulicami miasta. Już dawno nie powinniście chodzić, ale do tego czasu ominęła was rzeź. Jednak wiedzcie, że to was nie minie. Gdyby zależało ode mnie, wszystkich Polaków wystrzelałbym. Kiedy 13 listopada został zaaresztowany i osadzony dr Mazur, pracujący w szpitalu św. Wincentego, grono lekarzy Polaków na czele z dr Bobrowską udało się do naczelnego lekarza Niemca Rauenbuscha, aby zechciał się wstawić za swoim współpracownikiem. Oto, jaką

otrzymali odpowiedź: Ja, Niemiec, mam się wstawiać za Polakiem! Raczej powinienem się cieszyć, że Polak gnije i ginie w więzieniu! Takie rozmowy prowadzili Niemcy z Polakami i o Polakach. Ach, jak ciężka jest nasza dola!

Na tym kończę zebraną wiązaną faktów i przechodzę do dziennika.

* * *

Dziennik [pierwszy zapis, z 22 listopada 1942 r.]

Zebrane wiadomości w niniejszej pracy miałem pierwotnie zamiar podania w formie dziennika. Niestety, okazało się to niemożliwe. Naprzód długie więzienie nie pozwalało na sporządzanie notatek. Następnie po uwolnieniu z więzienia życie rozbite, brak własnego mieszkania, ciągła niepewność o jutro i stały niepokój również nie dawały odpowiednich warunków pracy.

Gdy jednak kataklizm zbliża się ku końcowi, co dla każdego Polaka jest widoczne, uważam, że notowanie faktów i podawanie w formie dziennika będzie najdokładniejszym odzwierciedleniem wypadków rozgrywających się przed naszymi oczyma.

Wiem, na jakie jestem narażony niebezpieczeństwo, bo w razie ujawnienia mojego pisania byłbym bezwzględnie zamordowany albo poddany torturom. Narażam się na ryzyko, ale bez ryzyka nic w czasach dzisiejszych, gdy chodzi o charakter niniejszych notatek, zrobić nie można. Opatrzność Boża zachowała mnie do tego czasu, ufam, że nadal zachowa.

W imię Boże zabieram się do pracy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku

Spuścizna Józefa Kruszyńskiego, brak sygnatury

paczka nr 1, Józef Kruszyński, „Dziennik” 22 XI – 31 XII 1942 r., s. 1–454

paczka nr 4, Józef Kruszyński, „Dziennik” 9 III – 21 IV 1943 r., s. 1–704

paczka bez numeru, Józef Kruszyński [tytuł roboczy „Aneks o niemieckim terrro-rze”], listopad 1942 r., s. 1–201

paczka bez numeru, Józef Kruszyński, [Fragmenty bez tytułu], 27 XI 1941 r., s. 128–578

Narodowe Archiwum Cyfrowe

zespół Wydawnictwo Prasowe Kraków–Warszawa, sygn. 3/2/0/-/11531

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

303/4329, 301/5570

Prasa

„Nowy Głos Lubelski”, 10 XI 1942

„Nowy Kurier Warszawski”, 10 XI 1942

Literatura przedmiotu

- Chmielewski Jakub, *Zagłada żydowskiego miasta – likwidacja getta na Podzamczu*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2015, nr 4.
- Epszstein Tadeusz, *Ziemiańscy wobec Zagłady* [w:] *Oto widać i oto słychać. Świadczenie Zagłady w okupowanej Polsce*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Alina Skibińska, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2024.
- Gicewicz Ryszard, *Obóz w Poniatowej* [w:] *Erntefest 3–4 listopada 1943. Zapomniany epizod Zagłady*, red. Dariusz Libionka, Wojciech Lenarczyk, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2009.
- Hänschen Steffen, *Das Transitghetto Izbica im System des Holocaust*, Berlin: Metropol Verlag, 2018.
- Klukowski Zygmunt, *Zamojszczyzna 1918–1943*, t. 1, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007.
- Kopciowski Adam, *Szama Grajer – żydowski król Lublina*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2020, nr 16.
- Kuwałek Robert, *Zbrodnie w Lesie Krępieckim w świetle zeznań świadków*, „Zeszyty Majdanka” 2001, t. 22.
- Lenarczyk Wojciech, *Niemieccy więźniowie Majdanka*, „Zeszyty Majdanka” 2011, t. 25.
- Libionka Dariusz, *Biedni AK-owcy opisują Zagładę na prowincji*, „Więź” 2009, nr 4.
- Libionka Dariusz, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dystrykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa: IPN, 2004.
- Libionka Dariusz, *Żydzi, Niemcy, Polacy i Zagłada w okupacyjnych zapiskach ks. prof. Józefa Kruszyńskiego z Lublina* [w:] *Oto widać i oto słychać. Świadczenie Zagłady w okupowanej Polsce*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Alina Skibińska, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2024.
- Manoschek Walter, *Vernichtet. Österreichische Juden und Jüdinnen in den Ghettos des Generalgouvernements 1941/1942*, Wien: Czernin Verlag, 2023.
- Mańkowski Zygmunt, *Akcje wysiedleńcze w dzielnicach Lublina Wieniawa i Dziesiąta w październiku 1942 roku*, „Zeszyty Majdanka” 1992, t. 14.
- Murawska Zofia, *Warunki egzystencji więźniów* [w:] *Majdanek 1941–1944*, red. Tadeusz Mencil, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1991.
- Nowak Edyta, *Lublin w świetle niemieckich przewodników z okresu drugiej wojny światowej*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2021, t. 18, nr 4.
- Rajca Czesław, *Eksterminacja bezpośrednia* [w:] *Majdanek 1941–1944*, red. Tadeusz Mencil, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1991.
- Siwek-Ciupak Beata, *Deportowani ze Wschodu – jeńcy radzieccy, Ukraińcy, Białorusini* [w:] *Więźniowie Majdanka 1941–1944*, red. Tomasz Kranz, Wojciech Lenarczyk, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2022.
- Stopniak Franciszek, *Archidiecezja wileńska w czasie II wojny światowej*, „Studia Teologiczne” 1987–1988, nr 5/6.
- Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, t. 1, red. Czesław Madajczyk, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1977.